BIBLIOTEKA LUDOWA POLSKA.

BAJKI

ANTONIEGO GORECKIEGO

KSIĘGARNIA POLSKA
PARYŻ
LUXEMBURSKA 16 ULICA DE TOURNON 16.

BIBLIOTEKA LUDOWA POLSKA.
BAJKI
ANTONIEGO GORECKIEGO

PARYŻ
KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA
16 ULICA DE TOURNON 16.

128425

RÓWNOŚĆ
CAŁOŚĆ
WOLNOŚĆ
Witepsk
Smoleńsk
Wilno
Poznań
WARSZAWA
POLSKA
Kraków
Lwów
Kijów

BAJKI

ANTONIEGO GORECKIEGO.

OJCIEC I SYNOWIE.

Paryż, 1831 r.

edyśmy dzisiaj sobie wyprawili gody,
ięc i ja piję zdrowie, ale zdrowie zgody.
ech żyje jedność, wy pijcie panowie,
ymczasem poeta bajeczkę wam powie.

zie śmiertelne ojca łoże,
li synowie łez zdroje,
tem starzec rzeknie : « płacz nic nie pomoże,
Jkójcie się dziatki moje
Wkrótce tam pójdę, gdzie poszli rodzice,
Lecz wam zostawię życia tajemnicę,
strzał pęk z mojego dobądźcie kołczana,
przełamcie je na pół, dziatwo ma kochana. »
ypełnić ojca rozkaz w jednej spieszą chwili,
rwał młodszy i średni, lecz próżno się sili,
dali najstarszemu i ten nic nie zdoła.
by jemu podali, starzec na nich woła.
o oni nie mogli zrobić siłą żadną
i wyjmując po jednej wszystkie złamał snadno,
zecze do zdziwionych : « Niech będzie nauką,
To każdy nieprzyjaciel podejdzie nas sztuką.
Lecz póki tak będziecie złączeni jak strzały,
Na nic się jego złości nie przydały,
Obyż zawsze me słowo przytomne wam było :
Że jedność między bracią jest prawdziwą siłą. »

DJABEŁ I ZBOŻE.

Gdy Adam coś tam dawno zgrzeszywszy podobno,
Z swą połowicą nadobną,
Musiał był z raju uchodzić,
Bóg który umie słuszność z litością pogodzić,
Stworzył zboże i wszędzie po drodze im rzucił.
Widząc to djabeł bardzo się zasmucił.

Przejrzał on bowiem miłosierdzie Boże,
Że to z tego chleb być może,
Że się znajdą ludzie potem,
Którzy gardząc djabła złotem,
Za narzędzie ucisku nie dadzą się użyć,
Woląc o suchym chlebie świętej prawdzie służyć.

A więc poszedł drogą skrytą,
I tocząc wojnę z miłościwym Bogiem,
Wszystką pszenicę, jęczmień, owies, żyto,
Zagrzebał pilnie do ziemi swym rogiem.
Mniemał, że wiecznie pozbawił nas chleba,
Ale właśnie to zrobił co było potrzeba.
Z podziwem jego ziarno z ziemi wschodzi,
I po dziś dzień chleb się rodzi.

O! wy co w więzach trzymając narody,
Przyjaciół prawdy, światła i swobody,
Grzebiecie z katowskiemi pomocniki swemi,
Albo w wnętrznościach zamykacie ziemi,

Zniszczyć dar Boży, wszak o to wam chodzi,
Ale się na nic złość wasza nie przyda;
Wkrótce obfity plon wolność wyda,
I właśnie z tych męczeńskich ziarnek się urodzi.

LONT I HARMATA.

« Drżą wrogi, gdy ja zagrzmię. » mówiła armata,
« Ja los bitew rozstrzygam, zmieniam postać świata. »
— « To prawda, » lont jej rzecze, « na cóż mówić wiele,
« Ja na to wszystko pozwalam;
« Twój ogień szyki nieprzyjaciół ściele,
« Lecz ja ten ogień zapalam. »

CZYŻE.

Żyrowały raz czyże wśród gęstej krzewiny,
Patrzą, aż wszędzie pełno jarzębiny;
Z odkrycia tego weseli się rzesza.
W tem jeden nagle w sidłach się zawiesza;
Trzepocze skrzydełkami: « Ratujcie mi życie,
« Złączcie się bracia razem, to mnie uwolnicie! »

Gdzie tam, czyże przestraszone,
Co tchu się w różną rozleciały stronę.
I każdy rzekł do siebie, wpadłszy już w zaciszę:
« Chwała Bogu, nie ja wiszę. »

PUDEL OSTRZYŻONY.

Paryż, 1833 *r.*

Co pomyślą wnet spełnić, panom rzecz nie nowa.
Ostrzygł raz jeden pudla choć pora zimowa,
Kręcił się nieboraczek, jak mógł się ogrzewał,
Lecz więcej tem się martwił, tego nie spodziewał,
Że charcik co był przy nim każdego wieczora,
Opuścił go w nieszczęściu, tak znikł jak kamfora.
« Otóż to mi przyjaciel, żalił się przed kotem,
« Dziwo że kto zostanie pustelnikiem potem. »
— « A cóż ty chcesz od niego, rzekł kotek wesoły.
« Tulił się do twej wełny, zważ żeś teraz goły,
« Proś Boga żebyś tylko w prędkiej obrósł dobie,
« Takich jak on przyjaciół nie zabraknie tobie.

ZŁODZIEJ I MUSZKA.

Paryż, 21 *Kwietnia* 1833 *r.*

Siadał złodziej na osła, muszka mu nie daje,
« Bodaj cię djabli wzięli, złodziej na nią łaje,
« Szelma, wypędzę z ucha, ona w oko wpada. »
— « Przestań, przestań, nie przykrz się, osioł jej powiada,
« Małaś, nic mu nie zrobisz, on na innie pojedzie,
« A jak jeszcze rozgniewasz, będę w większej biedzie. »
— « Małaś.» Muszka odpowie, jestem przecież w wojnie,
« Czemuż ty taki wielki, a stoisz spokojnie! »

SZCZUR SĘDZIA.

11 *Maja*, 1833 *r. Paryż.*

Jak to mówią że z górą nie zejdzie się góra,
A mucha raz spotkała znajomego szczura.
I gdzież? w sądowym gmachu na wojenne sprawy,
Siedział sobie dopadłszy do sędziowskiej ławy,
« Cóż to waćpan tu robisz? rzecze jemu mucha,
— « To nie wiesz, u nas była wielka zawierucha,
« Chcieliśmy kota pobić, i pewnoby zbili,
« Lecz drudzy u Prusaków oręż swoj złożyli,
« Tak ja teraz ich sądzę. » — « A twójżeż miecz panie? »
— « A i ja mój tam także dałem na schowanie. »
— « Dajżeż pokój, śmiech zrobisz z takiego wyroku,
« Drugich sądzisz, sam nie masz oręża przy boku.
« Wszak kiedy kto chciał zginąć, to zawsze miał porę,
« Czy to gwałtem przed kotem schowano cię w norę? »

WILK I JASTRZĄB.

Chwalił raz siebie jastrząb : « Mój Boże kochany
« Jakie to ze mnie stworzenie poczciwe,
« Nie jestem ja tym wilkiem co dusi barany,
« Dla mnie wszystkie owieczki chodziłyby żywe. »
W tem wilk mu rzecze : « Przyjacielu miły,
« Dusić owieczki nie twoje to siły ;
« Lecz kiedy takie święte są jastrzębie,
« Powiedzże przecie któż dusi gołębie? »

Okrutne pany! dla was bajka ta pisana,
Codzień krzyczycie na tyranów srogich ;
A sami wszędzie gdzie władza wam dana,
Ciśniecie włościan ubogich.

WICHER I SŁOŃCE.

Jakiś podróżny,
Widać człek ostrożny,
Szedł sobie płaszczem okryty.
Piękny był płaszczyk kitajką podbity,
Nie podobała ta się rzecz wichrowi :
« Co to on rzecze za modę stanowi,
« Chodzić w płaszczu kiedy lato,
« O! nie pozwole ja na to.

« Przeciwko deszczom uzbroił się w drogę.
« Bo nie przewidział że ja tu być mogę,
« O! poczekaj mój mospanie!
« W guzikach twe zaufanie,
« Ale zobaczysz ze mną żartów nie ma,
« Żaden guzik nie dotrzyma. »
Słysząc to słońce ozwie się w tej chwili :
« No kto go zmusi do płaszcza zrzucenia,
« Ty, czy ja, w zakład! » Tu się założyli,
Słońce skryło swe promienia.
Nasz pan wicher jak to umi,
Jak zahuczy, jak zaszumi,
Skrzypią wieże, dachówek tysiącami lata,
Gonią się floty po morskim odmęcie ;
Mniemali wszyscy że już koniec świata,
A to szło tylko o płaszczyka zdjęcie.
Ale napróżno pan wicher się wzdyma,
Czem mocniej zdziera, tym ten mocniej trzyma.
I gdy napróżno wywarł całą siłę,
Zabłysnęło słońce miłe.
Skołatanego wędrownika,
Łagodnem ciepłem przenika,
Grzeje i grzeje, pogoda na niebie,
Pomyślał wędrownik sobie :
Na cóż mnie płaszcz ten potrzebny w tej dobie
I zdjął go z siebie.

Takim to świat ten utworzony kształtem,
Więcej można dokazać dobrocią niż gwałtem!

ZAJĄC I KUROPATWA.

Gdzie się łączka zieleni, gdzie gaiczek miły,
I gdzie tryskał zdrój obficie,
Kuropatwa i zając w jednem miejscu żyły,
Wiodąc spokojne swe życie.

A w tym razem niespodzianie,
Słychać w lasach huk straszliwy,
Rumaków rżenie, ogarów granie,
I dźwięk trąby przeraźliwy.

Zrywa się zając i leci przez błonia
Skryć się w znane mu ustronia.

Wtem go do koła obskoczyły charty,
I już rozdarty.

Kuropatwa się śmieje : « Ty coś był tak rączy,
« Czegóż bieg ten z któregoś tyle szukał chluby,
« Nie ratował cię od zguby. »

Lecz zaledwo mówić kończy,
I ją otacza psów zgraja,
Ona się w krzakach przyczaja,
I nagle bystrym wznosi się lotem.
Wtem błysło z ognistej broni,
Wypada nabój z łoskotem,
Już po niej.

Żartować z cudzych nieszczęść nigdy się nie godzi,
Bo któż to swemi zarządza losami;
Dziś co zamierzym wszystko się powodzi,
Jutro być możem nieszczęśliwsi sami.

MYSZY NARADA.

Gdzieś tam w norach wśród zaciszy,
Wielką naradę odbywały myszy,
Jak się ustrzedz kota, który
Postrachem był okolicy,
Wszystkie myszy, wszystkie szczury,
Musiały głodne siedzieć w swej ciemnicy.
Ani wyjść na świat, wnet każda złapana,
Co tu robić! narady, różne miano mowy,
Nareszcie jedna mysz z mądrości znana,
Temi ozwała się słowy :
« Najlepszy sposób, bracia moi mili,
« Kiedy kot drzymie dopatrzyć tej chwili,
« I dzwonek do ogona przywiązać szpagatem ;
« To już spokojność czy zimą czy latem,
« Jak się tylko kot ruszy, znajdziem zawsze porę,
« Usłyszawszy dzwonienie, wnet schować się wnorę.
— » Brawo, wybornie! wszystkie zakrzyczały,
« To mądra rada. » Ot i rzecz skończona;
W tem tylko został sęk cały,
Kto ten przywiąże dzwonek do ogona.

Jeden szczur mówił : « czy mnie djabeł każe.
« Leść samemu w łapy kota. »

Drogi powiada : « O, ja się odważę,
« Lecz nie potrafię ; nie moja robota. »
Ten mówi starą matkę, ten ma dziatwę małą,
Tamten prawi rzeczy inne,
Słowem że każdy wynalazł przyczynę.
I na projekcie wszystko się zostało.
Zwykle gdzie dobro powszechne na celu,
Wszystkie narady taką idą drogą ;
Projekt podawać to znajdzie się wielu,
A wykonywać to nie ma nikogo.

WIEPRZ, KOZA I OWIECZKA.

Jechał do miasta wieprz na jednym wozie,
Przy owieczce i przy kozie.
Nie ciekawość go wiodła,
Ani dla myśli jechał rozerwania,
Ale jak wiemy rzecz z pewnego źródła,
Wieziony był do przedania.
Więc krzyczał na czem świat stoi
I żegnał wszystkich po drodze :
« Bądźcie już zdrowi, przyjaciele moi,
« Oto mię los dotknął srodze. »
Od wieczora aż do ranku,
Wszystko krzyczał bez przestanku.
« A zmilknij przecie choć raz tam u licha,
Fuknął woźnica, zagłuszysz w ten sposób,
« Widzisz jak koza, jak owieczka cicha,
» Czemuż nie bierzesz przykładu z tych osób,
« Czego tak wrzeszczeć, co tam w twojej głowie?
— « Dobrze im milczeć, wieprz na to odpowie,
« Może ich wiozą dla wełny, dla mleka,
« A mnie to pewno nóż rzeźniczy czeka,
« Ja taki tłusty ! » — i dalej znów płakać,
« Żegnam was lasy gaiki i zdroje,
« Już ja nie będę więcej przy was skakać,
« Już was nie ujrzą więcej oczy moje ! »

Zostawmyż jego niech on sobie płacze,
Lecz co te jemu pomogą rozpacze ;
Co ma przyjść przyjdzie, a łzy i jęczenia,
Nie zmieniają przeznaczenia.

GOŁĄB I MRÓWKA.

Nikt na litości nigdy nie utraci,
Bo któż o własnych może losach wiedzieć,
Czasem się człek najmniejszy wdzięcznością odpłaci;
Na dowód muszę bajkę wam powiedzieć.

Raz się gołąbek poił nad strumieniem,
Patrzy, aż tonie mrówka wśród głębiny,
Litość go wzięła nad biednem stworzeniem,
Rzucił jej dziobkiem drzewa odrobiny!
Na nich się mrówka mimo wody biegu
Wyratowała, dobiła do brzegu.
Wtem idzie strzelec i gołębia zoczył,
Pomyślał sobie: będę miał wieczerzę;
Przez gęste krzaki po cichu przykroczył.
Z pięknej dwururki już go na cel bierze,
Już miał wystrzelić, — nasza mrówka w nogę
Jak go ukolnie, dał pudło haniebne,
Cały gołąb poleciał w swą drogę.
Czasem i mrówki sprzyjanie potrzebne.

BAJKA O FURMANACH.

1828 r.

Leźć komu z prawdą w oczy, broń mnie Panie Boże!
Czy ja szalony, wolę bajki prawić,
Za bajkę nikt się rozgniewać nie może.
A tymczasem niewinnie można się zabawić.
Pewnemu panu jak się zwał nie pomnę,
Ale ma hrabstwa ogromne,
Piękne folwarki we wszystko obfite,
Ma wielbłądy, ma stada koni rozmaite,
Raz mu z dóbr jednych studzy zaczęli donosić,
Że rodzaj polskich koni na nic stał się warty,
Wszystko chce tylko brykać i roznosić,
Taki się zrobił uparty.

Trzeba system srogości wprowadzić w rajtszuli,
Bo go dawniejsi rządce głaskaniem popsuli;
Pan co był bardzo w tej chwili zajęty,
Słał na morza swe okręty.
Gdy sam we wszystko wejrzeć czasu nie ma,
Kazał tam komuś rozpatrzyć rzecz całą;

A ten sobie myśląc mało,
Potwierdził nowe systema.
Tu się zaczęły piękne widowiska,
Smutne rumaków co dzień słychać rżenia,
Biją, katują niewinne stworzenia,
Aż krew z nich pryska.

A panu co dzień rapport posyłają nowy,
Że niczem krnąbrność niepohamowana,
Ustawiczne schadzki, zmowy,
Niedawno chciały zabić źrebięta furmana.
Chodzą koniska chude gdyby haki,
Oni donoszą : wierzgają rumaki.
« Otóż to mówią z dobrodziejstw twych zyski.
Nie bierz ich pierwej między twe zaprzęgi,
« Póki ich w szkole nie ujeżdzim tęgiej ;
« Na twoje życie robią nawet spiski, »
Pan który znany z rozsądku, z nauki,
Miał więcej czasu wolnego w tej dobie,
Sam czytał rapport, i pomyślał sobie :
Cóż to mnie oni prawią banialuki !
Dał go jednemu z dworzan co ma olej w głowie,
Ten przeczytawszy także uwagę swą powie ;
« Wiadomo panie, polski jaki rodzaj koni,
« Wiatry wyściga po błoni.
« Nie dzisiejszemi już są znane laty,
« Nie potrzebna im rózeczka,
« Pogłaskać tylko troszeczka,
« To już gotowe lecieć na harmaty. »
A więc pan kazał śledzić, odkryto rzecz ładną ;
Jaśnie wielmożne furmany,
Żyją sobie gdyby pany,
A zkąd biorą, obrok kradną.
Raczą siebie winkiem drogiem
W karty grają, szumią, huczą;
A koników nic nie uczą,
Tylko ich biją batogiem.
Teraz ze strachu starszy furman chory,
A na twarzach forysi widać coś frasunek
Lecz go wyleczą tą razą doktory.
Niechaj zda z owsa rachunek.

WOŁY FOLWARCZNE.

1815 r.

Napisana w czasie kongresu Wiedeńskiego.

O pewien folwark sprawa szła u trybunału,
Troszczyły się folwarczne woły nie pomału,
Do kogo po dekrecie też będą należeć,
I prosiły by wyżeł chciał na zwiady bieżeć.
« A wam co z ciekawości, rzekł wyżeł, przybędzie,
« Czy Jan czy Piotr was weźmie, zawsze orać będzie. »

OWIECZKA I OBRAZ.

Widząc owieczka obraz Teniera sławny,
Pasterz grając na flecie trzodzie tam przewodzi;
Rzekła westchnąwszy : « Musi to być pasterz dawny;
« Bo dzisiejszy z batem chodzi. »

SZPAK I KRUK.

1829 r.

Czarny kruk żeby myśli u szpaka wybadał,
« Wilk to złodziej. » Ostatnim łżył wilka wyrazem,
« Nie wiem ja tego » szpaczek odpowiadał,
A w duchu myślał : « kradniecie wy razem. »

ŻERA.

1818 r.

Był przed żerami jeden postawiony,
Ztąd się zrobiły miljony;
Lecz dumne żera nie mogły się zgodzić,
By miał im jeden przewodzić.

« My staniemy na czele, alboż to nas mało, »
Rzekły żera, stanęły, cóż się z niemi stało?
Co były milionami, dziś są niczem żera.
Szanujcież kiedy macie ludy bohatera.

KOT I SZCZURY.

Paryż, 1832.

Będzie lat temu dwa tysiące blisko,
Żyło na świecie ogromne kocisko,

Dusił on wszystkie i myszy i szczury,
Mówiąc ; że z Bożej łaski ma pazury,
Iż żadnej myszce pisnąć się nie godzi,
Bo wszelka władza od nieba pochodzi.
Gdzie moc tam słuszność — co tu odpowiedzieć?
Musiały wszystkie myszki cicho siedzieć.

Tymczasem taki wypadek się zdarza,
Kot co grał wszędzie rolę gospodarza,
W jednej spiżarni zjadł gałkę niestrawną,
Z tureckim pieprzem z angielska przyprawną.
I takie dostał kolki, takie rznięcie brzuszka,
Że już z panicza wychodziła duszka.

Widząc to młode myszki zaczynają wojnę,
Wystąpiły hufce zbrojne.
I byłoby po kocie, gdyby tak szło dalej;
Lecz starzy radę zwołali :
Ta wysłuchawszy długą swych mówców narracją,
Uradziła by wprzódy wysłać delegacją.

Tymczasem kotek ozdrowiał; nim wrócili z drogi
Wstał na wszystkie cztery nogi.
I powiada : « Wy szelmy, a wy buntownicy,
« Zaraz ja przyjdę do waszej stolicy;
« Wyż to mnie chcecie krępować ustawy?
« Znacie że jestem wasz monarcha prawy! »

I zaczyna ich dusić. — Bronią się jak mogą,
Z podziwem świata, walkę wytrzymują srogą;
Lecz widząc że przy końcu za ciężko im będzie,
O pomoc do sąsiadów posyłają wszędzie,
Przekładają że wspólną trzeba działać siłą.
Jakoż się pokolenie wszystkich mysz ruszyło;
Lecz umiał kotek wstrzymać zapały rycerskie,
Obiecując dać innym sery holenderskie.
« Ach! zawołali, słysząc tę nowinę miłą,
« Niech wszystkich djabli wezmą, by nam dobrze było. »
I patrzeli spokojnie na czele swych szyków,
Jak kot karał buntowników.

Lecz teraz wielka trwoga padła między niemi,
Nie wiedzą czy żyć na świecie, czy schować się w ziemi,
Słyszą że kot się do nich wybiera w gościnę,
Szlą kuryerów pytając jego o przyczynę;

On mówi : że to owszem winno ich weselić,
Idzie ser holenderski pomiędzy nich dzielić.

OSIOŁ I PTASZKI.

« Wierzcie, jam wasz przyjaciel, żyrujcie tu sobie, »
Rzekł osioł ptaszkom, « niech z was żaden nie odleci. »
Te jemu na to : « Dziękujem waszeci,
« Lecz kto tam idzie ze strzelbą przy tobie?...
« Znamy go zabił on z nas nie jednego. »
I uciekły co tchu z pola tego.

Tak się to szerzyć wiarę nie powodzi
Temu co razem ze zbójcami chodzi.
Ztąd to niektórym rzecz do rozważania,
By nie być jak muł, osioł, co nie ma poznania.

SKĄPIEC.

Prosił nędzarz u skąpca : « Daj co, umrę z głodu! »
Nic nie dał, że się przykrzy z takiego powodu.
Inny biedak milczący stał na stronie drogi,
I temu nie dał : « Milczy, rzekł, to nie ubogi. »

OWCA I WILKI

« Bo ty łącz się, bo z nami bądź istotą jedną! »
Mówiły wilki szarpiąc owcę biedną.
« No już się łączę, kiedy wy tak chcecie.
« Lecz poczekajcie, za cóż wy mnie jecie?

— « Bo gdy cię zjemy, to ty będziesz w nas ;
« Czas by ty jedność zrozumiała, czas! »

I szarpią owcę — proszęż tu krytyka
Dowieść że wilków nie dobra logika.

DWA CIEPŁOMIERZE.

Ciepłomierz co stał w izbie mówił do drugiego,
Który w mróz był za oknem : « Kurczysz się kolego!
« Czy nie zimno tam czasem? » Ten rzekł jemu : « Bracie,
« Nie drwij ty z cudzej biedy bo może przyjść na cię.
« Jest pan co nami rządzi ; zechce w tejże porze,
« Ja będę w cieplej izbie, ty będziesz na dworze. »

KWIAT I OBŁOK.

W straszne słońca upały kwiat obłoku prosił,
Żeby litość miał nad nim, by go deszczem zrosił.
Obłok mówił : « Rozważę » na później odkładał;
Nie raz już się schmurzyło jednak deszcz nie padał.
Tymczasem kwiat usechł, wszystkie stracił soki ;
Wtenczas obłok na niego lunął wód potoki.
Dla kwiatka co już zwiędnął na cóż deszcz przyda się,
Co pomogą zmarłemu łzy lane po czasie.

DWIE KSIĘGI.

Raz jednej duszy anioł dał zajrzeć w te księgi
Gdzie Bóg i szatan swoje zliczali potęgi.
Szatańska była czarna, Wszechmocnego biała ;
Ciekawie dusza wiele kartek przeglądała.
Nagle rzekła : « Aniele przejmuje mnie trwoga,
« U lucypera większe sumy niż u Boga. »
Ten rzekł : « Nie dbaj, rachunek djabła nie skończony,
« W końcu u niego zero, u Boga miljony. »

WIEPRZ I PTASZEK.

Leżał wieprz w błocie, żartował z ptaszeczki,
Która po drodze goniła muszeczki :
« Ale ptaszeczko, brudne nóżki twoje ! »
Ta milczy, a ten wszystko prawi swoje.
Więc rzekła, ścierpieć już nie mogła dłużej :
« Nóżki me w błocie, tyś cały w kałuży, »

Tak to my czasem sami z drugich szydzim,
A co się z nami dzieje, nic nie widzim.

BEKAS.

« Z Polski wracasz, cóż słychać tam panie bekasie?
« Powiadają że ucisk tam wielki w tym czasie. »
— « Nie, nic » — « Jakże nic, tutaj już są rzeczy znane
« Że tam wilki łupieztwa robią nie słychane. »
— « A, wilki? prawda : było coś temi czasami,
« Towarzystwo odkryli między owieczkami ;
« Tak te duszą, — a z resztą, wszystko po dawnemu :
« Który baran spokojny, nic nie robią jemu. »

NEGOCJACJA Z NIEDZWIEDZIEM.

Dano raz znać łowczemu w dzień jasny otwarcie,
Wyszedł niedźwiedź na pole; drze z pszczołami barcie;
Pobiegł tam, ale chciał zrobić rzecz nową,
Od pszczół niedźwiedzia odpędzić wymową.
Więc prawił jemu: « Zastanów się przecie
« Cywilizację pan niszczysz na świecie.
« Pszczół się dochować, to nie jest tak łatwo!
« Napadłeś, matkiś porozdzielał z dziatwą.
« I choć łagodne, skrzywdzone stworzenia
« Kąsają ludzi nie mając schronienia.
« Wreszcie miód cudzy prawo brać zabrania,
« Czyż żyć nie możesz bez pszczół wydzierania?
« Ej to nie pięknie — wróć się pan do lasu.
« I siedź tak cicho jak dawnego czasu.
« Zróbże tę przyjaźń. » Tak jemu przekładał...
— « Małczy ty! » Niedźwiedź na to odpowiadał,
Wtem człowiek jakiś przechodząc tam drogą,
Powie łowczemu: « Co słowa pomogą?
« Bójcie się Boga, wszystkie wydrze ule;
« Gdzież strzelba? prędzej w łeb mu sadzić kulę. »
— « A ty kto? » Niedźwiedź na to zagadnienie.
Ryknął, a rzucił tak straszne spojrzenie,
Iż się zdawało, już przyjdzie do wojny;
Lecz go złagodził łowczy: « Bądź spokojny.
Rzekł mu, to człowiek co cierpi warjację;
« A my prowadźmy dalej negocjację.
« Nie rusz pan miodu » znów jemu przekładał,
« Małczy ty! » niedźwiedź znów mu odpowiadał.

SZCZUPACZKI I ICH MATKA.

Młode szczupaczki pytały raz matki:
« Co tu robić, rybaki gdy zaciągną siatki? »
Ta im na to rzecze: « Dzieci,
« Kiedy rybaki zaciągają sieci,
« To jeszcze wolne miejsce jest na przodzie;
« Lecz oni będą tam straszyć po wodzie;
« Otóż słuchaj dziatwo droga,
« W ten tylko sposób rąk unikniesz wroga.
« Choć tam stuka,
« Choć tam puka,

« Nie uważaj : każdy w przód !
« To nie zajmie was niewód. »

OSIOŁ NA PRZEDAŻ.

« Jaka uszu wspaniałość! cała kibić jaka:
« Wolałbym tego osła niżeli rumaka. »
Krzyczał jeden wśród kiermasza.
Ten słysząc że jak jego zalety ogłasza,
Biedny osiołek wpadł w serca rzewliwość,
I zawołał : « Oddanoż i mnie sprawiedliwość!... »
Lecz nie dał mu ktoś z widzów w zachwyceniu zostać
« Chwalą cię, rzekł, mój ośle, bo chcą kupca dostać. »

Może w tej bajce znajdzie tu przestrogę małą
Autor, co się napusza księgarską pochwałą.

SÓJKA I JOWISZ.

« Wielki Jowiszu! sójka raz wołała :
« Gdy ja lecę, natura każ niech milczy cała ;
« Bo dla tego ja morza przelecieć nie mogę,
« Że zaraz wszyscy krzyczą : już ruszyła w drogę!
« Wydają moje plany, ledwom nad wodami,
« Zaraz mi zabiegają burze z piorunami. »

— « Głupiaś ty! rzekł jej Jowisz, na ziemi i niebie
« Gdy ty lecisz mam wszystko uciszać dla ciebie?
« Gdyby tylko przepiórki lot był tobie dany,
« Przebyłabyś ty morze choć wiedzą twe plany.
« Więc nie o to proś, bym im nakazał milczenie,
« Lecz o to, niech twe skrzydła w sokole zamienię.
— « Nie, na co inne skrzydła, przy tych zostać wolę,
« Każ im milczeć. » — « Nie, proś mnie o skrzydła sokole. »
Jowisz swoje, ta swoje, i trwa w swym uporze,
I dla tego to sójka wód przebyć nie może.

POKURCIE I WILKI.

Raz w nocy czuwającym pokurciom przy trzodzie,
Mówiły wilki o zgodzie :
« Dziwno, rzekły, z jakiego kłócim się powodu,
« My bracia między sobą, my z jednego rodu ;
« No tylko przypatrzcie się, cała postać taka,
« Też oczki, noski, ząbki, nawet szerść jednaka,

« Czemuż tak długo wojna robi z nami przedział. »
— « Zapewne! jeden stary pokurć odpowiedział :
« Bardzo mamy maleńki powodek do sprzeczki.
« My bronim, a wy chcecie zjeść pańskie owieczki.

POCHWAŁA DUDKA.

« Jastrząb rozbójnik! » Wołał ród gołębiow cały,
A dudek z jego wystąpił pochwały :
« Lecz on także ma zalety, rzekł, ma z innej strony ;
« Kocha swe dzieci, i wierny dla żony.

FILIŻANKA ZBITA.

Porcelanowa zbita filiżanka,
Z pałacowego wyrzucona ganka,
Nim doleciała do rzeki :
« Patrzcie jak lecę,
« Patrzcie jak świccę.
« Przyjmę was do swej opieki. »
Mówiła dzbankom z gliny które z wodą stały.
Te zazdrościły jej chwały.
Wtem wpadła w nurty, wśród najgłębszej toni,
I ani słychać już o niej.

PSZCZÓŁKA.

« Wolność, krzyczała pszczółka, niebiosa mi dały!
« Nie chcę praw, coby moje chęci hamowały. »
— « Dobrze, » rzekły jej inne, « rób co myśl przyniesie.
« Ale wynieś się z ula, i siedź jedna w lesie. »

WILCZE PRAWO.

Wilka statutu na tem cała treść :
Że każdą owcę wolno jemu zjeść.
Jakoż ongi pijącą u strumyka wodę
Napadł, wydusił całą owiec trzodę.
Lecz potem po naradzie i z lisem i szpakiem,
Okólnik w lesie wysłan w brzmieniu takiem :

« Chcąc żeby spokojności użył żywioł wszelki ;
« Wilk jegomość poddanym ogłasza łaskawie :
« Że wczoraj owce w polu bunt zrobiły wielki,
« Ale zwycięztwo przy prawie. »

CHŁOPIEC I LISZKA.

Podpędził chłopiec gąski, gdzie matka wzbraniała,
Wypadła liszka z lasu i gąskę porwała.
On znów pędzi; lecz projekt tak ułożył w głowie:
« Jak teraz szelma przyjdzie, za ogon ją złowię. »
O! przyszła liszka, czekać nie kazała długo;
Lecz chłopiec jej nie złapał, gąskę stracił drugą.

Gdy cię kto raz oszuka, uciekaj od niego;
Jak się wdasz, znów cię odrwi, taki koniec z tego.

SYN WYGNANY.

Gdy nie chciał ojca słuchać, z domu syn wygnany,
Włóczył się między ludźmi okryty łachmany,
Rzadki był co go wspomógł, rzadki pożałował,
Najwięcej jeszcze, każdy szydził lub strofował,
Rozgłaszał jego grzechy; on cierpliwie znosił;
Nie wiedzą że już ojca swojego przeprosił,
Padł mu do nóg: « Daruję, rzekł, nie mów nikomu.
« Popraw się tylko synie, znów przyjmę do domu.
« Lecz chodź jeszcze po świecie, odzienia nie zmienię,
« Doświadczaj, widzisz, rzadki co da wspomożenie.
« A gdzież znajdziesz takiego coby sercem całem,
« Tak cię kochał jak ja cię kocham i kochałem. »

BAJKA WSCHODNIA.

Uciekał lis raz bardzo jeszcze rano.
« Gdzie tak uciekasz? » po drodze pytano.
— « Alboż nie wiecie? król przejeżdżać będzie;
« Kazano muły, wielbłądy brać wszędzie. »
— « A cóż do ciebie ma to rozkazanie? »
— « A tak mam czekać aż złapią dworzanie,
« Rzekną, muł jesteś, masz w zaprzęgu chodzić,
« Żem nie jest mułem czas wtenczas dowodzić. »

CHŁOP I PIES.

Szedł chłop z prożbą do pana, i chleb po kawale
Psom rzucał; « nie ukąszę, » jeden z nich przyrzekał.
— « Mam kij rzecze, twych zębów nie lękam się wcale;
« Lecz dla tego ci daję, ażebyś nie szczekał.

WILCY I SROKA.

Wilcy widząc raz strzelców radzące gromady,
Wysłali srokę na zwiady.
Wróciła. « Cóż? pytają, — kłótnia między niemi. »
Wilcy na to zawyli głosy radośnemi.
« O cóż kłótnia? » — « Chcą jedni wziąść lud na obławę
« Szlachta krzyczy, my sami ułatwim tę sprawę;
« Drudzy krzyczą : najlepiej zajdźmy do klasztoru,
« To księża z nami pójdą ze strzelbą do boru.
« Inni : na co tych księży! — I swar ustawicznie. »
Wilcy się radowali : « to dobrze, to ślicznie! »
Lecz potem nagle na dół pospuszczali nosy.
Ostatnie słowa sroki zadały im ciosy:
« Lecz w tem to u nich zgoda, nie chcę rzekła kryć,
« Że wy jesteście szelmy, że trzeba was bić. »

KOŃ I DUDEK.

Rozbójnik niedźwiedź, otwarcie
Naszedł gaje, wydarł barcie.
Rozleciały się pszczółki szukając schronienia.
Widząc te biedne stworzenia,
Jako marnieją od zimna i głodu,
Litość brała zwierzęta najdzikszego rodu.
A dudek się odzywa : « Te pszczoły próżniaczki
« Niech przędą jako jedwabne robaczki! »
— « I kiedyś widział ty pszczoły przędzące? »
Spytał koń jakiś pasąc się na łące.
« One są tylko zdatne do robienia miodu. »
— « To dobrze, niech miód robią to nie umrą z głodu. »
— « Ah! niech miód robią, mędrzec z ciebie rzadki,
« A i tego nie widzisz że one bez matki. »

MALARZ I JAKÓBEK.

Przestrzegano Jakóbka by sukni szanować.
Pełno plam, a tu malarz przyszedł go malować.
Prosi ojca : « Niech czeka, niechaj mnie przebiorą. «
— « Nie. » Ojciec nie pozwala choć prosi z pokorą.
I malują. Lecz czemuż piękny na portrecie?
Jakiego on ma ojca, alboż wy nie wiecie?
Już zaraz malarzowi szepnął przebłagany :
« Z tej strony go odmaluj gdzie nie powalany. »

WIEWIÓRKA.

ie z własnego zarobku, lecz z krewnych przez spadki,
Wiewiórka w dziupli drzewa posiadłszy dostatki,
ubogich towarzyszek robiąc sobie śmiechy,
uste im zrobaczniałe rzucała orzechy.
gdy się te krzywiły, prawiła kazanie :
O! gdy chcecie wymyślać to pracujcie panie,
Idźcie zbierać, » — « Gdzież zbierać, kiedy teraz zima? »
- « To było zbierać latem, w tem wymówki nie ma;
A gdy się próżnowało, godnie nędzę znosić,
Jabym wolała umrzeć, niż tak łazić prosić! »
Wtem gdy ona to mówi, pożar wszczął się w lesie,
rosto na jej domostwo wiatr pożogę niesie;
rzez noc całą hulały wichry i płomienie,
Poszło w popioły jej mienie.
na sama przelękła, przez góry, przez rzeki,
edwo żywa uciekła w jakiś las daleki;
dzie tylko dęby rosły pomiędzy bagnami,
odyńce tam dzikie były mieszkańcami.
potkała z nich jednego, prosi z uniżeniem,
e głodna, czy nie wsparłby jakiem pożywieniem.
grzytnął kłami, mniemała że już po niej będzie;
ecz potem rzekł : « Pozwalam, zbieraj tu żołędzie. »
- « Co po nich, chcę orzeszków. » « Orzeszków ci chce się,
I te zbieraj. » — « Gdzież zbierać? nie ma leszczyn w lesie
I zima. » — « Jedz żołędzie. » — « Nie zwykłam od młodu. »
A to dziwnego gościa niebo nam przysłało,
Dajem co sami jemy, jeszcze jemu mało. »
ak rzekł jej pan odyniec. Biedna wiewióreczka,
idzi że tutaj z głodem trudna dalsza sprzeczka,
ięc choć gorzkie żołędzie gryzła zimę całą;
le to jej cierpienie, za naukę stało.
o gdy potem w ojczyste leszczyny wróciła,
obrą była, i inne wiewiórki uczyła.

k to trzeba każdemu w nieszczęściu spomagać?
óż znaczy mienie? w chwili można je postradać.

OJCIEC I SYNEK.

czył raz ojciec synka maleńkiego
by koniecznie sam chodził bez niego.

Lecz nieboraczek co wyruszy w drogę
Pada : « Ah ojcze bez ciebie nie mogę! »

Ojciec przybiega i podnosi syna,
I podprowadzi i znów napomina :
« No idźże teraz sam syneczku miły!
« No tylko probuj, ty masz dosyć siły.
« O tak, idź prosto, bo tam doły bokiem,
« I tylko śmiało stawiaj krok za krokiem;
« Choć czasem padniesz nic nie zważaj na to.
« Sam wstawaj, zawszeż ma podnosić tato?
« Tak sobie wystaw jakby mnie nie było,
« Inaczej dziecko nie będziesz chodziło. »

O ty! w niebiesiech Ojcze nasz kochany,
Ty wiesz w powieści tej kto opisany.

KRUK I SŁOWIK.

« Okropne jesteście ptaki, »
Mówił raz słowik do kruka jednego,
« Gdziekolwiek rozbój odbędzie się jaki,
« Wy tam zaraz wpadacie na zwyciężonego.

« I w bok konia lub woła, którego wilk zdławił,
« Dziobiąc, wołacie : na cóż się buntował!
« Dla czegoż opór prawej władzy stawił!
« Potrzeba każdy by wilków szanował. »

— « Bałamut jesteś, nie dzisiejszą dobą
« Znam cię, kruk jemu na to odpowiada,
« Już dawno pieśń tę nucisz, któż jednak jest z tobą?
« A nas patrzaj jakie stada. »

— « Że was wielu, rzekł słowik, chwalisz się daremno,
« Ja jeden pieśń mą nucę, lecz prawda jest ze mną. »

ŻYTO I KĄKOL.

Na bujnej niwie żyto wahało się płowe,
Wśród niego błahy kąkol wznosząc hardą głowę,
Wołał dumnie : « Umiejcie znać się na kąkolu.
« Patrzcie jak do mnie zboże garnie się na polu. »
— « Daj pokój, rzekła w trawie poziomka ukryta,
« Wiemy żeś nieproszony wcisnął się do żyta. »

Jak nie jeden pusto-głów mniema że świat złudzi,
Gwałtem do znakomitych czepiając się ludzi.

CZECZOTKA I KULIK.

Jest w naszym kraju czeczotek krocie,
U których zawsze język jak na kołowrocie,
Niech im kto powie dwa słowa,
Już nie ma końca rozmowa.
Jak zaczną mówić czytelniku tobie,
O swojej zacnej osobie,
Gdzie były,
Z kim żyły,
Jak dla ich wdzięków słowików tłumy,
Potraciło już rozumy.
Jak je czczono, wielbiono, poważano wszędzie,
Już paplaninie tej końca nie będzie.

ienną porą, w te smutne czasy,
y zieloność tracą lasy,
wszystkie od nas ptaki zagraniczne,
brawszy się w stada liczne,
cą na zimę ku południowi,
zeba jednemu było kulikowi,
óry zabłądził od swojego stada,
ytać taką czeczotkę siedzącą na drzewie :
Czyli też pani dobrodziejka nie wie,
Kędy tu poleciała kulików gromada? »
sza czeczotka wnet z drzewa skoczy!
łodkie robiąc mu oczy,
ką narracją zaczyna :
uż mija temu godzina,
Na tem samotnem drzewie jak siedzę osobna,
Bo dłużej w wielkim lesie żyć mi nie podobna.
Bo gdzie się tylko oczyma obrócę,
« Wnet się o mnie ptaki kłócą.
« Żołny, cietrzewie, sokoły,
« Gawrony, sójki, dzięcioły,
« Słowem rzesza ptaków cała,
« Chce bym je wszystkie kochała.
« Czubią się o mnie okrutnie,
« Aż mnie na to patrzeć smutnie.

« Już nie wiem gust mają jaki,
« Że się im moja osoba,
« Tak niepocześna podoba.
« Są piękniejsze niż ja ptaki,

« Nie, one do mnie ciągną się koniecznie,
« Nie mogę od nich mieć pokoju wiecznie.

« Lecz najwięcej mi nieznośne,
« Synogarlice zazdrośne.
« Koniecznie im się uroiło w głowie,
« Że się ich we mnie kochają mężowie.
« Prawda bywają wieczorami u mnie,
« Lubię ich słuchać, bo mówią rozumnie.
« Ale tam o miłości nie ma ani wzmianki,
« A przy tem są mi znane przystojności szranki,
« I samców sposób dzisiejszy myślenia.
« Nie tak to jestem łatwą do zwiedzenia.
« Powiem waćpanu rzecz jedną zabawną,
« Między mną, a czyżykiem zdarzoną niedawno.

« Raz się kąpałam w strugu czystej wody,
« Jeden czyżyczek przystojny i młody,
« Zakradł się w cieniu gaików...»
Tu gdy czeczotka wymawia te słowo,
Zakrzyczało jej nad głową,
Lecące stado kulików.
Nasz kulik zabłąkany, korzystając z pory,
Przystąpiwszy z uśmiechem rzekł pełen pokory :
« Daruj pani że dalej słuchać jej nie mogę.
« Żałuję... Muszę lecieć z memi braćmi w drogę. »
Skłonił się, ta dygnęła, i tak się rozstali.
Nasz kulik lecąc myśli : Czy mnie djabli dali
Zagabnąć tę czeczotkę, gdy ją kiedy zoczę,
Żeby ominąć o dwieście mil zboczę.
Zmarnotrawiłem czasu potrzebnego tyle.
A ta znów myśli w tę chwilę :
Biedny kuliczek zakochał się we mnie,
Jak to mu będzie tam smutno bezemnie.
Lecz komuż bym ja w świecie przez moją wymowę,
Nie mogła zawrócić głowę?

Będzie on tam po cudzych ziemiach opowiadać,
Jaką czeczotkę polskie posiadają gaje,
Jak mu jednem spojrzeniem umiałam śmierć zadać,
Jak się koło mnie kręcą różnych ptaków zgraje.
Jak usłyszą te nowiny,
Ptaki z odległej krainy,
Przylecą do mnie w zaloty ;
Lecz poczekajcie znajdę się rozumnie,

Choćby z nich który dostał z miłości suchoty,
Nie wskóra nic jednak u mnie.

DWA KONIE.

Dwa konie, gniady i siwy,
Jeden spokojny, a drugi brykliwy;
Zbożem ładowną ciągnęły raz furę.
Gdzie tylko było pod górę,
Koń siwy ciągnąć przestawał:
Wierzgał, parskał, słupy dawał,
Więc dla pokoju świętego,
Gniady za siebie ciągnął i za niego.
Tę grzeczność w przyjacielskim robioną sposobie,
Pan siwosz za powinność wytłomaczył sobie.
Już potem była droga równa jak po toku,
On nie chciał naprzód dać kroku.
« Na co rzekł mamy oba się mordować.
« Mogłeś ją jeden do góry windować,
« Więc na równinie dla ciebie ta furka,
« Lżejsza od piórka.
O nie! rzekł tamten, przyjacielu miły,
« Bardzo się w zdaniu mylicie:
« Że raz ja brałem nad siły,
« Mamże za ciebie ciągnąć całe życie? »

MIEJSKA RÓŻA.

Raz miejska róża rumiana,
Z wielką biedą wychowana;
Jak tylko pączki puściła,
Zaraz sobie uroiła:
Że do niej z nieba w zaloty,
Na skrzydełkach brylantowych,
Ma przylecieć motyl złoty.
« Precz ztąd zgrajo naprzykrzona,
« Nie dla was jestem stworzona...
— « Bądźże nam zdrowo,
« Przyszła królowo! »
Wszystkie motylki jej rzekły,
I z wielkim śmiechem uciekły.
Skromnym fiołkom teraz na wsi służą.
A wiecież co się stało z pyszną różą?

Oto od ranka do ranka,
Czekała z nieba kochanka ;
A tymczasem pączki bladły,
Zwiędły, pożółkły, opadły.
Listki pozrywał wiatr srogi,
Zostały ciernie i głogi.
Już ją mijają i żuki.
Ale wy piękności młode,
Nie będzie to wam na szkodę,
Odwiedźcie ją dla nauki.

JAJKO I KURA.

« Co ty mnie gnieciesz daremnie,
« Nie będzie tak kurcze ze mnie! »
Wołało jajko pod kurą.
A ta mu rzekła ponuro :
« Milcz jeszcze tego nie było,
« By jajko kurę uczyło. »

SMIERĆ I STARUSZEK.

Niósł zimą na targ drewka staruszek ubogi,
Pękł powróz, rozbiegły się drewka w pośród drogi.
« Ah! przyjdź śmierci zawołał, wolałbym umierać. »
Przyszła, : Co chcesz ? » mu rzecze « Pomóż drewka zbierać.

ŻABA

(Co chciała być równą wołowi.)

Widząc rosłego wołu, jedna żabka mała,
Koniecznie zrównać wielkością mu chciała,
Więc się jak mogła nadęła podniosła,
I pyta swoich, czy już go dorosła?
« Ej ! gdzie tam ! jeszcze daleko ! »
Wszyscy jej rzeką.
« No, a teraz? — A wcale podobieństwa nie ma. »
« No, a teraz? — A jeszcze daleko jesteście. »
Wtem kiedy coraz bardziej się nadyma,
Pękła nareszcie.

Codzień widziemy przykłady podobne,
Lada dziedziczki chcą znaczyć jak panie,
Szale, zaprzęgi, pokoje ozdobne,
A jak wieś pęknie, to chleba nie stanie.

ZAJĄC I NIEDŹWIEDŹ.

Wilno, 1816.

Kiedy długie nastąpiły,
Wieczory w zimowej porze,
Zwierzęta zebrane w borze,
Razem się sobie bawiły.

A wtem niedźwiedź nie proszony,
Nie wiadomo z której strony,
Przywędrował niespodzianie,
W to przyjacielskie zebranie.

Skoro go tylko zoczyły,
Zwierzęta przejęte trwogą;
Jaką tylko mogły drogą,
Uciekały z całej siły.

« Stójcie! czegóż się lękacie,
Wołał niedźwiedź, chciałem chwilę,
« Zabawić się z wami mile!
« A wy mną tak pogardzacie. »

— Kochamy ciebie serdecznie,
« Rzekł zając niosąc się w góry,
« Lecz się bawić niebezpiecznie,
« Z temi co mają pazury. »

WÓŁ I SŁOWIK.

Raz się wół gniewał,
Że gdy słowik śpiewał,
Słuchało go wielu ludzi.
Więc rzekł do niego : « Panie darmojedzie,
« Nie źle ci się wiedzie;
« Nic się jegomość nie trudzi.
« A chwalą ciebie wszędzie ; ja co ujarzmiony,
« Co dzień uprawiam zagony;
« Nikt mnie dobrego nie dał nawet słowa,
« A ciebie świata uwielbia połowa :
« I słusznie, bo ty jesteś podporą narodu,
« Bez twoich śpiewów ludzie umarliby z głodu. »
Na to mu słowik : « Mój ty panie wole,
« Żartować tobie pozwolę ;
« Bo prawdę mówiąc wielka jest twoja zasługa,

« Często cię widzę u pługa.
« Lecz i ja pieśnią mą napełniam gaje,
« A nie tak łatwo śpiewać, jak się komu zdaje.
« Ale wiesz przyjacielu, czemu moja praca,
« Więcej niż twoja u ludzi popłaca.
« W krótkich to słowach wyjaśnić ci muszę :
« Ty zasilasz ich ciało, ja zasilam duszę. »

BEKAS I KUROPATWY.

1818 r.

« Co to za nudne kraje tych Polaków,
« Nic nie zobaczysz jak szyszki na drzewie;
« I nie spotkasz innych ptaków,
« Jak tylko same cietrzewie !... »

Tak sobie na pińskiem błocie,
Siedząc w słonecznej spiekocie;
Ów włóczęga wszędzie znany,
Rozmawiał bekas oblany.

Nikt nie uważał na tego próżniaka,
Lecz kuropatwa,
Do gniewu łatwa,
Tak go łajała wyszedłszy z pod krzaka :

« Zkądże to waści taki tonik wzniosły,
« Powiedzże przecie pod czyjem to niebem,
« Takie wam piórka i dzioby porosły,
« I czyim to tak wypasłeś się chlebem?

« Wtenczas, pamiętam, nie brały cię nudy,
« Kiedyś przyleciał tu jak czapla chudy ;
« Teraz cietrzewi widok nie powabny,
« Przypatrz się kloci jak sam jesteś zgrabny.
« Gdybym ja kiedy tem państwem rządziła.
« Wszystkich bym takich ptaków wymroziła,
« U których to we zwyczaju,
« Że choć ich kijem nie wyprosić z kraju,
« Choć na naszym chlebie tyją,
« Co rok objedzą, opiją,
« A jednak niewdzięczni przecie,
« Spotwarzają nas po świecie, »

GOŁĘBIE I SŁOWIK.

Kiedy w miejscu użyty, wtenczas talent miły,
Słowik przed gołębiami które głodne były,
Chciał się chwalić w śpiewaniu jak jest doskonały.
Cóż się stało? gdy zaczął, te w groch poleciały.

KUROPATWA I KRASKA.

Kuropatwa z dziatkami raz pewnego czasu,
Ażeby je wysuszyć wychodziła z lasu;
Wtem rzecze kraska siedząc tam na dębie starym.
« A pfe; jak ci nie pięknie w tym kolorze szarym,
« Ah! jakżeś moja pani okopcona cała! »
— « Nie dziw się żeś ty piękna, ta odpowiedziała,
« Bo cały dzień próżnując na tym dębie siedzisz,
« Ni się po rosie ciągasz, ni nad dziatwą biedzisz. »

CHŁOPIEC TONĄCY.

Gdy przypadkiem, czy swawolą,
Dosyć że nie własną wolą,
Topił się mały chłopczyna:
« Ratujcie! » wołać zaczyna,
Ale nie było nikogo,
Staruszek jakiś szedł tylko drogą;
Ale i ten zwyczajnym sposobem gdyrania,
Zaczął mu prawić kazania:
« Inne chłopięta są w szkole,
« Ty czas tracisz na swawole:
« Czy tak to ze mną bywało;
« Czyżby to o mnie świat wiedział,
« Czyżbym na starość jaśniał taką chwałą,
« Gdybym ja z młodu fałdów nie przysiedział!
« Lecz wam się pracować nie chce,
« Rozpusta was tylko łechce;
« Nic nie myślicie tylko o zabawie, »
— « Ah! krzyknął chłopiec tonący już prawie:
« Ratuj mnie pierwej w tej śmiertelnej dobie,
« Potem będziesz łajać sobie. »

SKOWRONEK,

Paryż, 1842.

Tuczne kokosze i karmne jędory,
Pieśni skowronka wielkie amatory.

Niech on o świcie pocznie swe śpiewania,
Już nadstawiają uszy do słuchania;
I potem z sobą prowadzą rozmowy,
I nikt jak one lepiej w świecie całym,
Nie zna co więcej w pieśni doskonałym;
Lecz to im nigdy nie przyjdzie do głowy :
Czem to ten biedny skowroneczek żyje,
Co on jada, co on pije...
Jakoż raz jeden skowroneczek taki,
Nucił, nucił, i nagle przestał swoich pieni.
Różnie mówiły o tem nasze ptaki ;
Jedne : « Ma talent, ale się on leni.
« Ej gdzietam inne mówiły,
« Jastrzębie go przekupiły. »
Lecz się potem odkryło z jakiego powodu,
Nie dzwoniła pieśń już jego :
Bo go ktoś widział od zimna i głodu,
Pod kamieniem gdzieś zmarłego.

ŻABY

co prosiły o króla.

Raz ciągiem żaby wołały do nieba :
« Jak możem być bez króla, króla nam potrzeba!
Spuścił Jowisz im króla, spadł z wielkim łoskotem.
Z początku żaby wzięła bojaźń taka,
Że się wszystkie pokryły, lecz pomału potem,
Poznały że ten król ich, to jest kawał pniaka,
Więc znowu do Jowisza z wrzaskiem prożby nieść :
« Co to za król, co możem my na niego wleźć;
« Daj nam przecie jakiego prawdziwego pana. »
Tak ten przysłał im bociana.
Ten jak pocznie ich pędzać, jak pocznie połykać,
Tak żaby znowu wykrzykać :
« Ah! tyran zniszczy całe pokolenie!
« Chciej nam dawnego znowu pniaka dać. »
Jowisz na to : « Nie odmienię,
« Trzeba się było na mej łasce znać. »

PIŁKA I WĄŻ (z Lafontaina).

Wąż jeden w nocy kiedy ludzie spali,
Do domu zegarmistrza wśliznął się jednego.

Wszystko było zamknięte, nic nie miał innego,
Wziął kąsać piłkę ze stali.
Piłka doń rzecze, nie gniewna tem wcale :
« Co ty się na mocniejszych porywasz zuchwale ;
« Połamiesz zęby daremnie,
« Na nic się złości nie przydadzą twoje ;
« Jednej drobinki nie ukruszysz ze mnie,
« Ja tylko czasu potęgi się boję. »

O wy krytycy ! co się to wam marzy,
Kiedy wzorowych kąsacie pisarzy !
Zkąd się to u was złość wzięła,
Zkąd takie zamysły harde ?
Genjuszu świetne dzieła,
Na wasze zęby, jak ta stal są twarde.

MORZE I JASKÓŁKI.

Paryż, 1840.

Widząc jak morze w burzy tłucze się o skały,
Jaskółki przelatując radę mu dawały :
« Tylko mocno postanów, to jest w woli twojej,
« Żebys się nie ruszało, burza się ukoi. »
Na to morze jęknęło : » Jakie rady dają !
« Jakby ja rządzę wiatry, które mną miotają. »

Takie to czasem rady słychać i wśród świata ;
Stój ! temu powiadają kim namiętność miota,
Lecz ta jednak różnica morza od człowieka,
Że choć nad kim panuje burza nieszczęść sroga,
Zawsze jeszcze ma wolę wznieść modły do Boga,
I od takiej potęgi słusznie wsparcia czeka.

LIS I KRUK (z Fedra).

Usiadł na drzewie kruk z kawałkiem sera ;
Postrzegł to lisek i wnet się przybiera,
W minkę układną, i w łagodnej mowie,
Tak do kruka powie :
« Powabów wzorze !
« Piękności zbiorze !
« Ty co wdziękami celujesz nad ptaki,
« O gdybyś panie do piękności takiej,
« Jeszcze i śpiewać umiał,
« Wszystkich byś zdumiał. »

Kruk pochwałą napuszony,
Chciał pokazać wdzięczne tony:
I gdy coś miał zaśpiewać, ser z dziobu wypada;
Lisek co na to czekał, porywa i zjada.
Głodno, chłodno, gdzie prawda mieszka przy rozumie,
Dobrze temu, bogatym kto podchlebiać umie.

RÓŻA I POKRZYWA.

Pokrzywa rosnąc koło róży krzaka,
Krzyczała: « A ty taka, ty owaka!
« Robisz mi tylko zgorszenie,
« Ledwo pierzchną nocne cienie,
« Z całego do ciebie świata,
« Roje motylów się zlata. »
— « Moja ty pani kochana!
Rzekła jej róża rumiana,
« Muszę ci prawdę powiedzieć nie chcąca;
« Wszystko to mówisz z zazdrości,
« O! też nie miej tyle złości,
« Nie bądź tak wszystkich koląca,
« Nie odstraszaj tak od siebie,
« Będą bywać i u ciebie. »

LAUR I BASZTA.

Paryż, 1840.

Na starej Baszty ruinie,
Laur się zaszczepił w jakiejś rozpadlinie.
« Czemuś tak mały! rozkrzew się szeroko,
Baszta nań woła, i wznoś się wysoko. »

Ten rzecze: jabym wzniósł się, toż żądanie moje,
« Lecz czyż ziemią są dla mnie, twarde gruzy twoje!
« Ah! czemuż gdym był ziarkiem, mój mię wiatr na niw
« Nie zaniósł, co swem drzewom dają byt szczęśliwy! »

Słysząc to pomyślałem: słuszny żal niestety,
Los jego do polskiego podobny poety.

KROWY DOJNE.

Wilno 1818.

Powiem czemu skarb pusty, choć podatki liczne;
Krzyczał raz pan na krowy: « Co wy tak nie mleczne?

— « A cóż beknęła jedna, zkądże się nabierze,
« Gdy pierwej w lesie twoi doją nas pasterze. »

DYSPUTA.

Paryż, 1840.

Ktoś tam raz w polityce certował z Polakiem,
Polak krzyczał : « Oddadzą Polskę lada chwilka,
« Już dziś księztwo Poznańskie to jest dla Prus rakiem.
Ten na to : « Takich raków, daj im choć po kilka. »

BARANEK I WĄŻ.

Biegł baranek przez lasy, wąż zaszedł mu drogę,
Ten w nogi, a ten woła : « Stój próżną masz trwogę ;
« Nie jestem z jadowitych, żyję tylko zielem,
« Pójdziem razem, już dawno chcę iść z przyjacielem. »
— « Ah ! darmo, wrodzonego wstrętu nie zwyciężym,
« Masz ty jad, nie masz jadu, zawsześ dla mnie wężem. »

BĄK I MUCHA.

Do pewnego w mieście domu,
W czasie stołowej godziny,
Co dzień wpadła muszka mała,
A nie przykrząc się nikomu,
Zjadła sobie odrobiny,
I znów cicho poleciała.
Widząc że tak utyła z bogaczów półmiska,
Razu jednego bąk się za nią wciska.
Ale zaraz jak szalony,
Swoim sposobem, i głosem,
Wziął wszystkim brzdąkać pod nosem,
I wnet został wypędzony.

Jakaż z tej bajki nam innym nauka?
Trzeba być cichym, gdzie się łaski szuka.

LIS I BORSUKI.

Na noc jedną, lis w norę wprosił się borsuków,
Mieszkał rok, posprowadzał swych synów i wnuków,
Więc go gwałtem wyparto. Bo niech każdy pomni,
Kiedy kto dla nas grzeczny, umiejmy być skromni.

OSIOŁ I MUSZKA.

Wilno, 1818.

Co ty tam szepczesz? osioł długo-uchy,
Pytał raz muchy.
— « U Boga mego, muszka mu odpowie,
« Proszę o zdrowie. »
« Cha, cha, cha, osioł swym się zaśmiał głosem,
« Co to za dziwne stworzenie,
« Bóg co jest taki wielki nieskończenie,
« Ma jednej muszki zaprzątać się losem. »
— « Nie wiem ja tego, rzecze muszka skromnie,
« Lecz w kimże innym nadzieję położyć;
« Pewnie Bóg dobry pamięta i o mnie,
« Gdy nie zapomniał mnie stworzyć. »

GĘŚ.

Gęś słysząc, że od przodków jej Rzym ocalony,
Chciała by każdy ptaszek bił przed nią pokłony.
« Daj pokój rzekł jej któryś, świat nie przeinaczyć,
« Trzeba własną zasługą, nie swych przodków znaczyć.

ROLNIK I RZECZKA.

Siedząc w drzew cieniu rolnik spracowany,
Mówił do rzeki : « Jak tobie zazdroszczę,
Kwiatami brzeg twój usłany,
« Płyniesz spokojnie, ja co dzień się troszczę. »

Rzeczka odpowie : « Pozory cię mylą,
« I mój bieg z życiem podobny człowieka;
« Ledwom się młyna pozbyła przed chwilą,
« A patrzaj, zaraz tartak na mnie czeka. »

WYŻEŁ I KUNDEL,

O tak była noc mroźna, aż płoty pękały,
Biedny kundel folwarczny drżąc od zimna cały,
Prosił wyżła przez okno : « Moje ty serduszko,
« Puść mnie choćby na chwilę pod strzeleckie łóżko, »
— « A czy ty oszalałeś! jak można w tej dobie?
« Poczekaj, gdy pan wyjdzie to dam wiedzieć tobie. »
Czekał kundel cierpliwie, ktoś wszedł, wyszedł nie raz,
Jak tylko drzwi zaskrzypią, myśli sobie, teraz;
Gdzie tam wszystko ucichło, wszędzie ogień zgasnął,

Słucha, słyszy chrapanie, i pan wyżeł zasnął.
Ah! pomyślał westchnąwszy, jak to mnie naucza,
Nie liczyć na przyjaciół; gdy bieda dokucza.
Dalej skakać przez płoty, tarzać się po śniegu,
I tak cokolwiek ciepła uchwyciwszy w biegu,
Dopadł przecie gdzieś słomy, przebył noc nieborak.
Nazajutrz idzie wyżeł, wyćwiczony dworak,
A tak była odliga aż z dachów kapało :
« Gdzież jesteś przyjacielu? Szukam cię noc całą,
« Chodź, dam tobie pod łóżkiem strzeleckim schronienie. »
A kundel powie na to : « Kłaniam uniżenie;
« To mnie przyjaciel który wesprze w porze,
« Teraz dla kundla dobrze i na dworze. »

KOT I MYSZY.

Paryż, 1842.

« Kocham was, kocham! « wołał kot do mysz,
Które się przed nim w nor ukryły cisz.
Te rzekły : « czy żartujesz, co miłość nie wiesz?
« Gdy powiadasz że kochasz, dla czegóż nas jesz?

OSIOŁ I KONIE DZIKIE.

Raz zbójce w nocy wieźli przez pustynie,
Pełne klejnotów zrabowanych skrzynie;
Był zaszczycony od nich w tej podróży,
Że pierwszy szedł w zaprzęgu osioł jeden duży;
Ten wiedząc jak z stron różnych, latając po błoni,
Przebiegało przez drogę mnóstwo dzikich koni,
Prawił do nich : ah! mili, jakże to możecie,
« I w nędzy i bez pana włóczyć się po świecie? »
« Przystańcie tu, wygodę będziecie mieć za to. »
A jeden młody ogier, tak jemu rzekł na to :
« Gdybyś ty mnie przyzywał do służby człowieka,
« Co idzie wyswobodzić jaki z więzów lud;
« Lubo wiem, że tam często kalectwo nas czeka,
« Dałbym mu się okiełzać, dzieliłbym z nim trud,
« Lecz kiedy mnie przyzywasz zbójców sługą być,
« Wolę ja tak się włóczyć, i tak w biedzie żyć. »

BAJKA

o trzydziestu trzech członkach.

Paryż, 1842.

Takie nastało raz rozporządzenie,
Że z trzydziestu trzech członków co osobno były,
Kiedy ich dobrowolne nastąpi złączenie,
Człowiek się z tego zrodzi nadzwyczajnej siły ;
Który może oczyścić z wrogów przodków niwy,
I oswobodzić swój lud nieszczęśliwy.
Ale w jęku narodu lata upływały,
Członki się tego człeka połączyć nie chciały.
Z różnych przyczyn, brzuch wołał : « Gdzież znajdzien schronienie,
« Jak wypędzą, któż wtenczas da nam pożywienie?
Noga jedna wołała : « Przyjdzie iść piechotą,
Gdy but zedrę, któż sprawi? « troszczyła się o to.
Lewa ręka co rzadko miewa oręż w dłoni,
Krzyczała : « Jakżeż będziem wojować bez broni! »
Lecz największy spór wiodły, części głowy różne :
« Ten człowiek głupstwo zrobi, to są rzeczy próżne! »
Jedna woła, a druga : « Zatkną gębę jemu! »
Inna krzyczy : dziś nie czas, będzie czas po temu!
Inna znowu : Łączmy się, lecz warunek wkłada.
I tak w jęku narodu lata upływały,
Członki się tego człeka połączyć nie chciały,

ZEGAR.

Paryż, 1842.

Ktoś roboty nie zrobił, a tu zegar bije :
« Milczałbyś! krzyczą, nasze niedbalstwo odkryje! »
Lecz zważyć czy te krzyki na zegar przystoją,
Że ktoś służby nie zrobił, a ten pełni swoją.

REPUBLIKA.

Raz w lesie w jednym ulu się zebrały,
Bąki, motyle, żuki i wołały :
« Tu republikę zakładamy nową,
« O! republikę przesławną, miodową!
Wszystkie z podziwem wyglądały muchy,
Co to za państwo założą te zuchy,

ecz przeszło lato, nadchodzi już zima,
. tam początku nawet miodu nie ma.
z kąd miał wziąść się? Część dnia okólniki,
Część zabierały sejmiki,
. resztę czasu jakże obracano?
uka jak dawniej po gnojach widziano,
lotylek ciągiem wylatał w zaloty,
kwiatkom wyrządzał psoty.
. bąk jak z rana już napił się rosy,
lie dbał o świata już całego losy.
z tego tylko została nauka:
'zeczpospolitą ul nazwać nie sztuka,
ecz trzeba tam mieć pszczółek pracę, poświęcenie,
cnotę, i o sobie samym zapomnienie.

OWIECZKA MŁODA.

Nie oddalaj się kochanko od trzody,
łowila stara owca do owieczki młodej,
Zobaczysz porwą cię wilki,
Na to dosyć jednej chwilki.»
Młoda sobie mruknęła: «At, Bóg wie co plecie,
A wilków nie ma na świecie!
Nie dziś żyję, żadnegom jeszcze nie widziała,
U starych aby gdyrać to na tem rzecz cała,
Jak wpadną, to już bają co im myśl przyniesie.»
ak sobie rozumując zagłębia się w lesie,
'o liść z drzewka, to trawkę skubnie wśród parowu,
'o raz podskoczy, to się wstrzyma znowu.
V tem razem nagle zawoła:
Mamuniu dobrodziko! wilki do okoła!
Ah! ratuj mnie mamuniu! mamuniu kochana!
liegą co tchu pasterze, krzyczą na brytana,
ecz już próżno, oddała już owieczka ducha.
'ak to bywa dziateczki, kto starszych nie słucha.

TAK ZAWSZE BYWA.

'ak zawsze bywa, gdy żyjesz jak oni,
'o wtenczas djabły zwą ciebie swym bratem;
ak się poprawisz, to każdy z nich stroni,
dawne grzechy, głosi twe przed światem.

ODPOWIEDZ.

Nie tak łatwo rym czerpać jak wodę ze stoku,
Poezja ma z jabłonią trafne porównanie :
Latem rodzi, i jeszcze nie każdego roku,
A wy chcecie mieć wiersze na każde wezwanie.

ARMATY I CHORĄGIEW.

Paryż, 14 *Lutego* 1852.

Armaty z których ciągiem huczał strzał po strzale,
Mówiły do chorągwi zatkniętej na wale :
Jak to, ty nic nie robisz, a my w pracy biedne!
Ta rzekła : « Nie mniemajcie że służycie jedne ;
« Pracujcie, nie powinien ogień wasz ustawać,
« Lecz jam znak że się twierdza nie myśli poddawać ;
« Czy nie widzicie w obec potęgi pogańskiej,
« Ja powiewam i krzyż im pokazuję Pański? »

CUD MOJŻESZA.

Paryż, 1853.

Czytając raz ktoś w Biblji o cudzie Mojżesza :
Zdrój wyskoczył ze skały napiła się rzesza.
Pytał mędrca jednego, co to wszystko znaczy?
A ten rzecze : Ta skała to serce bogaczy,
Może z niego zdrój łaski wypływać dla ludu,
To być może — jednakże trzeba na to cudu.

BARAN.

Paryż, 1853.

Baran prosił jaskółki oznajmić wilkowi,
Jak on zawsze o wilku dobrze w trzodzie mówi.
Gdy wracała jaskółka, pytał : Cóż rzekł na to?
— Że obdarzy cię bojnej wdzięczności odpłatą.
Wkrótce wilk napadł na trzodę, inne owce w nogi,
A nasz baran bezpiecznie stojąc w pośród drogi,
Beczał : To ja przyjaciel wilków zawołany!
I w nagrodę najpierwszy został rozszarpany.

ROZMOWA DWOCH TUŁACZY.

Paryż, 22 *decembra* 1856.

Rzekł tułacz do tułacza : « Cierpiałem czas długi,
« Biorę amnestyą — może to wielu oburzyć,

« Lecz powiedz cóż w tem złego? — To, odpowie drugi,
« Raz się diabła wyrzekłeś, znów idziesz mu służyć. »

WILK I PTASZKI.

« Wilku! wołały ptaszki, wróbel w mieście rano
« Był, mówi, że na ciebie w gazetach pisano. »
— « Co mnie to! wilk odpowie, a ja owce chwytam,
« Niech oni co chcą piszą — Nic nigdy nie czytam. »

KOS I DZIERGACZ.

« Ledwo zacznę, rzekł dziergacz, wy mnie przeszkadzacie,
« A ziemba śpiewa długo, tej cicho słuchacie. »
« Bo widzisz, kos mu powie, twoje takie trele,
« Że choć ty śpiewasz krótko, już spiewasz za wiele. »

CARY.

Żona biega, przytula, córka jęczy chora,
Synek woła : mnie zimno! drugi : mnie jeść pora!
Mąż fuknie : do stu djabłów, zróbże ty mnie ciszę,
Krzyk taki — Ja rozprawę tu na Cara piszę!
— Napisz tam co i mężom rzekła zlana łzami,
Żeby także nie byli w swym domu carami.

PTASZEK I JABŁOŃ.

Paryż, 21 *Lutego* 1857.

Nikt ciebie nie odwiedza z ludzi w tej ustroni?
Mówił w porze zimowej ptaszek do jabłoni.
Ta rzekła : Jakiż byłby powód odwiedzania?
Nie mam ani jednego jabłuszka do dania.

KROPLE WODY.

Paryż, 19 *czerwca* 1857.

« Cóż ztąd że się oderwę jedna z chmury łona,
Zginę, a tam nie będzie ziemia odwilżona, »
Tak mówiła w obłoku każda kropla wody,
Wśród spieki słońca która plon trapiła młody,
W tem jedna rzekła : « Widząc pola w takiej męce,
Pomogę, nie pomogę, a ja się poświęcę. »
Spadła, za nią rzuciły inne nieb błękity,

I tak krople po kroplach, i spadł deszcz obfity
Co zachował rolniczy zasiew od zniszczenia.
Wiele znaczy dać innym przykład poświęcenia.

SOWA I PTASZKI.

Paryż 5 *oktobra* 1858.

Ta co się zawsze w cieniach nocy chowa,
Nie wiem dla czego w dzień raz wyleciała sowa.
Jak zobaczyły to ptaszki,
Dalej robić z niej igraszki;
Dalej z niej śmiać się, ona pędzać za niemi;
Ale biedna drogi nie wie,
To się ukole w krzakach z oczyma wielkiemi,
To się zaczepi po drzewie.
Widząc to sroka wnet nauczkę powie :
« Ej! ptaszki, siedźcie wy cicho;
« Jak się o psotach waszych orzeł dowie,
« To będzie wam wszystkim licho. »
Szpak na to : « cóż to mówisz sroko do prostaków,
« Że chcesz próżnemi przestraszać nas słowy;
« Jakiż to powód gniewu jest dla króla ptaków,
« Że się z ciemnej śmiejem sowy!
« On wzniesion bystrym lotem do nieba samego,
« W jasne słońce patrzy śmiele,
« I cóż z nim mają wspólnego,
« Ci ciemności wielbiciele? »

OGRODNIK I JABLOŃ.

A niech pan Bóg broni!
(Mówił ogrodnik do swojej jabłoni)
Jakie ty rodzisz owoce,
Tylko się próżno w zbieraniu ich pocę :
Kwaśne, cierpkie jak dziczki, bez żadnego soku,
A każdego gorsze roku.
O miałbym to ja rozum, bym to wiedział wprzódy;
Oto się doczekałem za pracę nagrody!
Aż nareszcie jabłoń rzecze :
« Zabawny człowieczę,
« Co tyś się do mnie z napaścią uczepił,
« Takie rodzę owoce, jakieś ty zaszczepił. »
Rodzice! którzy wziąwszy od nieba dostatek,

O dobre wychowanie nie dbaliście dziatek,
Nie narzekajcież na nie w starości swej chwili;
Takie macie owoce jakieście szczepili.

OSIOŁ I SZPIC. (z Lafontaina.)

Paryż, 5 *oktobra* 1858.

Nie tak to łatwo jak się komu marzy,
Być żartobliwym, zgrabnym i przyjemnym;
Co jednemu przystoi, drugim nie do twarzy;
Szukać czego Bóg nie dał, staraniem daremnem.
Do czego kto jest zdatnym, każdy winien wiedzieć;
Na śmiech się nie wystawiać, lepiej cicho siedzieć!

Mówił raz sobie osioł: « Biedneż ja stworzenie,
« Ciągle pracuję czas długi,
« Jakież moje pożywienie?
« Garsteczka siana za tyle wysługi!
« Ot jak ten próżniak szpicek, to szczęśliwy, proszę,
« Co raz to tyje po trosze,
« Nie zadługo w tłustości zrówna się z bekasem!
« I nie dziw czy zajęty pracami jakiemi?
« Kiedy pan z panią wyjdzie na przechadzkę czasem
« Liże im tylko ręce i skacze przed niemi. —
« Doprawdy trzeba zacząć i mnie iść tą drogą.
«Nic mnie prace nie wspomogą. — »
Tak sobie uroił w głowie,
I wypatrzywszy raz jednej niedzieli,
Gdy powracając z przechadzki panowie,
Szli wyśpiewując weseli,
Urywa stary powróz którym przywiązany,
Wyskakuje ze stajni i dalejże w tany:
To przed panem, to przed panią,
Skoczy na niego to na nią;
To ryknie, to się zaśmieje.
Pan tylko patrzy co się to z nim dzieje?
Strasznym się gniewem poruszy,
Jak pocznie go kijem walić,
Biedny osiołek przytuliwszy uszy,
Musiał wrócić do stajni na los się swój żalić.

SEKRET I KOBIETA (z Lafontaina.).

Paryż, 5 *oktobra* 1858.

Sekret to ciężar jest niepospolity;
Nieść go daleko, nad siłę kobiety.
Choć prawdę mówiąc wielu mężczyzn mamy.
Co tak w tem mocni, jak i nasze damy,
Ciężko to, ciężko dźwigać tajemnicę.
Raz mąż doświadczyć chciał swą połowicę :
« Aj ! aj ! » zastękał leżąc w nocnej dobie.
Żona się zrywa — Co to mężu tobie ? »
— « Nic, nic, odpowie, dziwna rzecz w naturze,
« Wszak to ja jajko urodziłem kurze. »
— Co ty powiadasz ! » — « Ot, patrz, jeszcze świeże,
« Tylko zmiłuj się, niech cię pan Bóg strzeże,
« Nie mów nikomu, bo jak się kto dowie,
« To śmiać się będzie, że ja kura, powie. »
Żona co była jakby z igły zdjęta,
Jeszcze tych figlów mężowskich nie znała,
Przysięga, składa swe drobne rączęta,
Że póki żyje to będzie milczała. —

Mąż ucałował jej ustka różowe ;
Ale zaledwo pierzchły nocne cienie,
Aż to przysięgi uroczyste owe,
Poszły u nas w zapomnienie. —
Gdy mąż spał jeszcze, żona cichym krokiem
Dybie — za drzwiami już jest jednym skokiem ;
I zaraz wpada do pierwszej z sąsiadek :
« Ah ! nie wiesz, rzecze, co to za wypadek !
« Mąż mój zniósł w nocy ot tak duże jaje.
« Tylko milcz, sekret ! — Cóż to ci się zdaje ?
Tamta odpowie, « za kogóż mnie bierzesz ?
« Miałabym paplać, co ty mnie powierzysz !
« Rzekłaś : milcz, sekret, to wpadło jak w studnię. »
Oj ! prawda, prawda, nie doszło południe,
Aż nasza imość co tak paplać rada,
W dziesięciu miejscach już była z tą bajką ;
Każdemu cicho do ucha powiada,
A wszędzie jedno dołożyła jajko.
Z ust do ust szybko przechodzi nowina,
A liczba jajek rośnie co godzina.

Pod wieczór wszędzie już się wieść rozniosła,
Po całem mieście mówią już nie skrycie;
Lecz liczba jajek do sta urosła :
Proszęż tu sekret powierzyć kobiecie.

POWIETRZE (z Lafontaina.).

Paryż. 7 oktobra 1858.

Był raz pomór niesłychany,
Zebrał lew wszystkie zwierzęta.
« Mówmy rzekł swoje grzechy, jakie kto pamięta,
« Pewno nas za nie karze Jowisz rozgniewany.
« Przypominajmy wszelkie nasze winy,
« Potem sądzić będziem szczerze,
« Z czyjej się zle największe poczęło przyczyny,
« Damy go Bogom w ofierze. —
« Ja zaczynam : uległem grzechowi wielkiemu,
« Wytoczyłem krew raz z wołu —
« Ach, co to znaczy, z lisem krzyknie wilk pospołu,
« Ta pan łaskę zrobił jemu.
« Lecz zabiłem raz pasterza. —
« To dobrześ zrobił, Najjaśniejszy panie!
« Ród ten przeklęty człowieka, zamierza
« Nad całym światem mieć już panowanie. »
Na takie podłe podchlebianie lisa,
Dano huczne brawo wszędy;
Nie śmiano wchodzić w winy, niedźwiedzia, tygrysa,
Również dla nich były względy, —
Każdy z nich, choć był zbrodzień, zbójca oczywisty,
Wyszedł z pod tego sądu, jakby słońce czysty.
Przyszła nareszcie kolej mówić i na osła.
Ten rzecze : « W ciągłej pracy wiodę moje życie,
« Raz mię tylko pamiętam pokusa uniosła,
« Że przechodząc przez cmentarz kościelny o świcie,
« Liznąłem trawy troszeczkę językiem,
« Ale byłem bardzo głodny. »
Tu zakrzyczeli wszyscy : « Ah! zbrodzień niegodny,
« Możnaż być kiedy większym bezbożnikiem,
« Liznąć kościelnej trawy, jak cię ziemia nosi,
« O świętokradzco zuchwały!
Prózno nieborak się prosi,
Rozerwały go w kawały.

ZEGAR ZEPSUTY.

Wołał na ścianie raz zegar zepsuty :
« O czasie ! czasie, cóż się z tobą dzieje ?
Wskazujesz po dwónastej jeszcze dwie minuty,
« A to przecie już dnieje. »
Czas mu odpowie : « Nie z mojej to winy,
« Zawsze jedną idę drogą ;
« Ale to w tobie osłabły sprężyny,
« I kół twych pędzić nie mogę. »
Mój filozofie podżyły,
Na świat powstajesz surowemi słowy :
Twoje się pono to kółka zchodziły,
« Świat zawsze jednakowy.

KURY.

Paryż, 5 oktobra 1858.

Przewiano zboże raz, drugi i trzeci,
I wyrzucono plewy ze stodoły ;
Zbiera się zewsząd kur orszak wesoły,
A jedna przed drugą leci ;
Grzebią pilnie, szukają czy nie ma gdzie ziarna?
O! biedaki, biedaki, praca nasza marna.
Jakżeście wy podobne, pomyślałem kury,
Do czytelników natłoku ;
Co po gazetach wyszłych już z cenzury
Grzebią od rana do zmroku.

DWA KOŁA,

Paryż, 18 oktobra 1858.

Wiodąc lat kilka spokojne zamęzcie,
Pokłóciło się wreszcie przednie z tylnem koło.
Mówiło pierwsze : « Tobie to wesoło,
« Ale moje jakie szczęście ?
« Tobie cały świat otworem.
« A ja w posłuszeństwie wiecznie,
« Czy chcę, czy nie chcę koniecznie,
« Muszę za twoim iść torem.
« Być czyim niewolnikiem i w nocy i we dnie,
« To za wiele. » — « Duszeczko ! rzekło koło przednie,
« Jakim ty niewolnikiem ? tak się tobie zdaje,
« Wszak nie ja pojazdowi temu ruch nadaję.

« Rozumiesz że przodkować to bardzo przyjemnie;
« Każdy kamień niż w ciebie pierwej bije we mnie, » —
— « Ołóż to że nas bije, ale kto powodem?
« Puść mnie tylko przodem,
« Zobaczysz jak ominiem kamienie i błoto.
— « Moje życie ty przodkuj, nie spieram się o to,
« Lecz nie tak kocz stworzony, nikt mi nie zaprzeczy
« Że przy dyszlu kierunek, a ten przy mej stronie.
— « Ah! już ty z swoim dyszlem, ciekawe to rzeczy,
« Wszak jeżdżą i bez dyszlów. » — W tem ruszyły konie.
Kłóciło się małżeństwo, a szło razem przecie,
I nie wiem na czem tę zwadkę skończono.
Nawet i tego nie wiem, chyba wy zgadniecie,
Kto tam był mężem kto żoną.

SZPIC I TRZODA.

Paryż, 5 oktobra 1858 r.

Rozmawiała trzoda z sobą :
« Ah! pamiętacie niedawną tu dobą,
« Poległ nasz brytan pod temi drzewami,
« Z trzema się razem pasując wilkami! »
A w tem szpicek wymuskany,
Który z tego tylko znany,
Że jedna stara babula,
Co dzień go poi kawą i przytula.
On się odzywa, objawił swe zdanie :
« At był to zapalieniec ten brytan mospanie;
« Co to się na mocniejszych porywać zuchwale!
« Każdą rzecz wyrachować trzeba doskonale. »
— « Milczałbyś lepiej podły niewieściuchu,
Rzecze mu na to jedna koza młoda,
« Dawnoby pastwą wilków została ta trzoda,
« By każdy jak ty wylegał się w puchu. »

FURMAN I MUCHA (z Lafontaina).

Po wądołach, wybojach, bezdrożach piaszczystych,
Gdy jeszcze przykre słońce piekło z każdej strony,
Sześć koni tęgich, piersistych,
Ciągnęło w górę pojazd obciążony.
Chcąc ulżyć pracę ich srogą,
Wysiadł i pan i słudzy, furman idzie pieszo.

Konie ciągną, rwą się, spieszą,
Ale ledwo stąpić mogą,
Widząc to, szepnie jedna mała mucha :
« Trzeba nieszczęsnym pomagać w złym losie. »
Skoczy na dyszel, to skrzydełkiem rucha,
To furmanowi usiądzie na nosie,
To konia szczypnie, to zabrzęczy sobie,
Rozmyślając w każdej dobie
Jak ona wszystko stanowi w tej biedzie,
Jak za jej sprawą, pojazd w górę jedzie!
Jakoż już kiedy toczył się po błoni,
« No! podziękujcie, powiada do koni.
A te biedaki pianą okryte i potem,
Że tam była gdzie mucha, niewiedziały o tem.
Tak to niektórzy ludzie ciągiem zatrudnieni,
Chcą nic nie świadcząc wszystkich wyprowadzać z nędzy
Zawsze udają czynnych; radzą nie proszeni,
A każdy chciałby z oczu zbyć się ich najprędzej.

LAMPA GASNĄCA.

Czytała romans Basia, aż tu lampa gaśnie.
« Ah! jakżeś nudna, a to pora właśnie!
« Swieć tylko trochę, przy końcum roboty. »
— « I ja nie lubię ciemnoty,
Odpowie lampa, « lecz chciej się użalić,
« Rzuć przecie na mnie oczyma,
« Patrz czy się mogę ja palić,
« Kiedy oliwy już nie ma. »
Chcesz mieć sług dobrych, mój panie bogaty,
O swojej tylko pamiętny wygodzie;
A sprawiedliwej odmawiasz zapłaty,
I każesz służyć o głodzie.

JASKÓŁECZKA.

Nadeszły chwile wiosnowe,
Szukała towarzyszki sobie jaskółeczka;
Wybrała taką co miała gotowe
Po ojcu swoim gniazdeczka.
Minął szczęśliwie miesiąc, drugi, trzeci,
Dał Pan Bóg i dzieci.
Wtem razem nocy jednej zahuczały burze;

Biją pioruny i w dole i w górze;
Zda się w walce żywiołów świat zwali się cały;
Lecz tylko od budowy odpadł gzyms wspaniały,
Gdzie z mocy tam jakiegoś starego nadania,
Biedne jaskółki miały swe mieszkania.
Dwoje dziatek zginęło, troje jeszcze żyło.
Nie ma co walczyć z przeznaczenia siłą,
Trzeba dla dziatek stawić mieszkanie na nowo.
Ale pani żona,
Ani do tego stworzona,
Pracować nie zna co to jest za słowo.
Bogata a pieszczona od rodziców córka,
Przywykła tylko muskać sobie piórka;
Musiał pracować sam jeden mąż biedny,
Nie miał spoczynku i godziny jednej.
Sam musiał i gniazdo stawić,
I dzieci wyżywiać głodne,
A Imość tylko myśląc jak się bawić,
Gdyrała że wystawił gniazdeczko nie modne,
Że wystawił gniazdo mniejsze,
Że jej rodziców było dałeko piękniejsze.
Panie Józefie, nie żeń się bogato,
Bo będziesz z czasem utyskiwał na to.
Swiatowość jest rzeczą marną.
Przebież nasze okolice,
Wyszukaj jaką ubogą dziewicę;
Ale łagodną, piękną, gospodarną,
Bo złoto nie trwałym darem;
Przypadek weźmie dostatki,
To wtenczas żona wymyślna i dziatki
Będę dla ciebie ciężarem.

LIS, SZPAK I MŁODE GAWRONY.

Widząc na sosnach młode jak siadły gawrony,
Zrobił im stary lisek pokłon uniżony,
I rzekł: « Wiem ja że moi już nieprzyjaciele
« Nagadali wam pewno o mnie złego wiele;
« Są to złośliwi oszczerce;
« Lecz wy co macie tak wspaniałe serce,
« I więcej niźli oni rozumu we dwoje,
« Rozważcie postępki moje.
« Tłum jest mych dobrych czynów przed światem ukrytych

« Bo nie lubię się chwalić; lecz broniąc mą sławę,
« W obliczu jak wy, osób światłych, znamienitych,
« Gdy posłuchanie dacie mi łaskawe,
« Z skromności robiąc ofiarę,
« Opowiem czyn najmniejszy między memi czyny :
« Oto jest temu dni parę,
« Jak wyskoczywszy z gęstwiny,
« Patrzę, aż chodzą po polu kurczęta.
« Ah! myślę sobie, głupie niebożęta,
« Żeby was tutaj tygrys, wilk, albo lew zoczył,
« Wnetby poszarpał na ćwierci ;
« Ale ja co niewinnych nigdy nie chcę śmierci,
« Chociaż jestem już głodny od sześciu dni prawie,
« Jednak niż was zabijać, wolę żyć o trawie. »
Tu znów zapłakał, nuż płakać gawrony :
« Ah! między sobą szeptały,
« Jakżeż to lis ten zwierz nieoceniony ;
« Będziem o jego przyjaźń się starały. »
Już się lisek radował, wtem jakby na licho,
Szpak który w czasie całej tej rozmowy,
Skryty między liściami siedział sobie cicho,
Z nienacka temi odezwał się słowy :
« Pókiż to będziesz łotrze naszą młodzież zwodził!
« Czym niewidział do kurcząt jakeś się ty skradał!
« Wszystkiebyś wtenczas pozjadał,
« Ale ci brytan przeszkodził.
« I teraz jakież twoje filucie zamiary,
« Że tak młodym gawronom pochlebiasz bez miary?
« Oto czekasz czyli który,
« Nie zleci do ciebie z góry,
« Wnetbyś go swemi złapał pazurami. »
Tu lis ze złości zaszczękał zębami,
Spojrzał z podełba, nakrył się ogonem,
I wbiegł do lasu z okiem w dół spuszczonem.
A gawrony zaś gniewne, jak opadną szpaka :
« Jaki to ciebie bąk zaciął,
« Co ty jesteś za figura taka,
« Żebyś nam naszych wyśmiewał przyjaciół ;
« Żebyś nam dawał moralne nauki,
« Czy z jajka wyszliśmy wczora ;
« Kiedyś tak mądry idź między nieuki,
« Nam nie potrzeba mentora ,»
Szpak sobie mysli : mój Boże,

Niźli głupców przekonać, łatwiej wypić morze!
Więc się skłoniwszy im wszystkim niziutko,
Odleciał sobie cichutko.

LIS.

Mieli to ludzie rozum i dawnemi czasy,
Ktoś bajał; lis ujrzawszy wiszące kiełbasy,
Skakał po nie, lecz widząc że celu nie dopnie,
Temi się słowy pocieszył roztropnie:
« Jakim ja nie rozsądny, skaczę nakształt kozy,
« Kiedy to nie kiełbasy wiszą lecz powrozy. »

MUCHA.

Że raz wpuszczono muchę w królewskie pokoje,
Zewsząd much rozmaitych leciały tam roje.
Zaraz je wyproszono. Zkądże to pochodzi?
Co się pozwala jednej, nie wszystkim się godzi.

ZEGAR I CZAS.

Wołał zegar: « Wymierzam bieg twój każdodniowie,
« O czasie! dajże przykład wdzięczności chwalebny. »
— « I owszem ty mnie dziękuj, czas jemu odpowie,
« Bezemnie na cóż byłbyś na świecie potrzebny. »

ŚWIECA I SŁOŃCE.

Raz przez noc całą chwaliła się świeca,
Że ona jedna cały świat oświeca.
W tem się słoneczna jasność pokazała,
I świeca świecić przestała.

BUTELKA Z SZAMPANEM.

Raz w zimie podczas balu, butelka z szampanem,
Stojąc przed pewnym jaśnie oświeconym panem,
Robiła zląd sobie drwinki,
Że dwie z wodą karafinki,
Jakby dla ochłody latem,
Stawiono przed literatem;
A kiedy nie przestawała,
Tę odpowiedź otrzymała:

« Nie chlub się z tego czego nie jesteś przyczyną ;
« Nie ciebie tu szanują, ale w tobie wino.
« I zatrzymaj się trochę z humorem wesołym,
« Bo jak wino wypiją, będziesz stać pod stołem.
I ty Janie żeś bogaty,
Dla tego teraz pospołu,
Siadasz z panami do stołu ;
Ale jednak nie gardź nami ;
Jak wydasz wszystkie dukaty,
Będziesz stał u nich za drzwiami.

MYSZ MIEJSKA I SZCZUR WIEJSKI.

(z Lafontaina.)

Raz nieboraka,
Szczura wieśniaka,
Mysz miejska wykwintnej gąbki,
Zaprosiła na gołąbki.
Prosi, odmówić niegrzecznie,
Więc musiał przybyć koniecznie.
Znajduje salę wspaniałą,
Gdzie na tureckim dywanie,
Gotowe danie
Gościa czekało.
Więc nie tracąc próżno chwili,
Do bankietu przystąpili ;
Lecz kiedy właśnie
Najlepszy kęs zajadali,
Nagle ktoś w sali
Drzwiami zatrzaśnie ;
Szczur pełen trwogi,
Dalejże w nogi,
Myszka od śmiechu wstrzymać się nie zdoła,
I tak nań woła
Wyszczerzając ząbki :
« A ty prostaku,
« Wstydź się wieśniaku ;
« Tu często takie zdarzenie ;
« Pójdź skończym nasze gołąbki, »
— A szczur jej na to : « kłaniam uniżenie,
« Co nam po takiej zozkoszy,
« Gdy ją trzaśnienie drzwi płoszy. »

MORZE I RZEKI.

tórzy dobrze wiedzą jak się rzeczy działy,
vią, że morze było słodkie wprzódy.
Ale z czasem jego wody,
Słonego smaku nabrały
Ztąd tedy pracując wieki,
Zdroje, strumienie i rzeki,
Chcąc się koniecznie tem wsławić,
Ażeby morze poprawić;
Przez tamy, groble i pale
Przedzierają się zuchwale,
I choć same tracą życie,
Do oceanu biegą jak szalone,
Zlewają słodycz obficie;
A morze wszystko, jak słone, tak słone. —
O sławni filozofowie!
Którzy raczycie łaskawie,
Myśleć o świata poprawie,
Dajcie spocząć swojej głowie.
Cóż wasza praca pomoże!
Wyście rzekami, a światem jest morze.

PATRJOTA,

ıc szczur za dawne grzechy odżałować szczerze,
knął się na pokutę w holenderskim serze;
daleki od zgiełku i marności świata,
ichem próżnowaniu pędził swoje lata.
m koty chciały zniszczyć pokolenie mysze;
szła wojna — o której nasz Krasicki pisze,
lki był nieporządek u mysz tego czasu,
miały fortec, wojska, ni w skarbie zapasu;
ich słaby, lubieżnik, nie był to ów dawny,
szny wszystkim sąsiadom, koto-gromca sławny.
tni został środek; w rożne państwa strony,
łano zbierać składkę dla kraju obrony.
ują do naszego domu pustelnika.
o tam? krzyknął sto razy, nareszcie odmyka,
ego chcecie? » Posłowie powiadają: Panie!
y nie wiesz w jak okropnym twój naród jest stanie!
wsząd nas napastuje nieprzyjaciel liczny;
j cokolwiek, prosimy, do składki publicznej. —

« Ach! bracia moi mili, pustelnik odpowie,
« Wiecie, kocham ojczyznę, nad mienie i zdrowie,
« Lecz widzicie mą możność, mą chatkę ubogą,
« Cóż ja? łzy tylko jedne ojczyznie dać mogę. »
To rzekłszy, skrył się nagle do serowej jamy. —
Iluż to u nas takich patrjotów mamy?
Co żyjąc w obfitości pod domowym cieniem,
Chcą ojczyznę ratować słowy i westchnieniem!
Uczyły nas te czasy przykładem nie jednym,
Zawsze się kraj opiera na pospólstwie biednem.

WRÓBEL NIEDOPERZE I SOWY.

W prawdy kościele,
Przepysznej budowy,
Niedoperze, wróble, sowy,
Założyły gniazd swych wiele.
Jeden człek czynny zaczął je rugować.
« O! bezbożniku bez czoła!
(Cała z gniazd rzesza zawoła),
Czy tak to umiesz dom Boży szanować?
My co jesteśmy kościoła ozdobą,
« Od wieków jego stróżami,
« Nas dotknąłeś, wnet ziemia zapadnie pod tobą;
« Wnet gniewne niebo w piekło strąci cię gromami. —
A nasz człek długą tyką spychając je z góry,
Powiadał im temi słowy :
« Dla czci tu Boga stawiono te mury,
« A nie dla wróbla, niedoperza, sowy. »

LEW I KUNDEL.

« Nie zbliżaj się tu rabusiu, co napadem żyjesz,
« Co jagniąt mego pana krew niewinną pijesz,
« Włóczęgo co nie dajesz spać mi całe lato. »
Tak na lwa wołał kundel — a ten mu rzekł na to :
« Milczałbyś lepiej nędzny służalcze pasterza;
« Między nami a ludźmi nie będzie przymierza;
« Więc walczym, giniem mężnie — albo wolno żyjem,
« A ty codzień im służąc, codzień bierzesz kijem. »

MORZE PIŃSKIE I ZDROJE.

Pińskie morze czyli błoto,
Zawołało raz : « Ja co to

« Jestem tak wielkie i dawne,
« I po całym kraju sławne,
« A przecież w cichości stoję.
« Ale te dzisiejsze zdroje,
« Nie dawno wyszły z pod góry,
« A do wieczora od ranka,
« Huczą, szumią, bez przestanka,
« Jakby z nich morzem był który!

Na to biegąc wśród gaików,
Rzekł mu jeden z strumyków:
« Nie gniew j się pińskie morze,
« Zrównać nam tobie w przestworze
« Nie podobna rzecz byłaby;
« Zostaną rzeczy jak były,
« W tobie będą mieszkać żaby,
« Z nas będą pasterki piły. »
etafizycznych pisarzy tłumie,
Nadęty słowy dzikiemi,
y których książek nikt nie rozumie,
A zarzucacie świat niemi, —

Wam ta bajeczka ukole,
Ale widzicie różnicę,
Że was czytać będą mole,
A nas Polki piękno-lice,

ORZEŁ I SROKI.

Paryż, 11 *października* 1858,

łody orzelek poczuwszy swe płemie,
Począł się wznosić nad ziemię.
« Gdzież to lecisz nieboraku,
« Nie siedziałbyś z nami w krzaku! »
Wszystkie sroki zakrzyczały.
Orzeł podwajał lot śmiały,
Wzbił się nad gaje,
Krzyczą srok zgraje;
'zbił się nad wieże wzniesione,
szcze krzyczą jak szalone;
ż minął karpaty, skały,
Jeszcze krzyczały.
w tem się schował w obłoki;

I znikły sroki.
Do kogóż były podobne z swych krzyków?
Do nierozsądnych krytyków.

BRYTAN I OSIOŁ.

« Ja nie wiem jak to tobie wreszcie się nie znudzi,
« Że tak noc całą szczekasz ustawicznie;
« Już tylé razy zasnę sobie ślicznie,
« Nie, znów mnie głosek twój przyjemny zbudzi. »
Tak raz na paszy w czasie nocnej chwili,
Osioł co o tem nic wcale nie wiedział,
Że już trzy razy wilcy podchodzili,
Łajał brytana — ten mu odpowiedział :
» Szczęśliwy jesteś, żeś się ty położył,
« Podjadłeś sobie teraz spisz z kolei;
« Nie mogę milczeć, gdy widzę złodziei. »

DJAMENT.

W pewnej mieścinie wyrok tak srogi dozwalał :
Drogi djament na rynku sie walał,
Co dzień pospólstwo przechodzące tłokiem,
Nieznajomości patrzało nań okiem ;
A co gorsza, nie jeden szubienicy godzien,
Deptał go zbrodzień.
On milczał. « Zo cóż takie znosisz poniżenie?
Pytały go zdziwione brukowe kamienie :
« Proś tylko, kiedy będą przechodzić złotnicy,
« Żeby cię który znawcom pokazał w stolicy.
« Proś tylko, a my wszystkie przemówim za tobą,
« Że możesz djademu być pierzwszą ozdobą. »
— « Bracia! rzekł im, z wyroków stosujmy się wolą :
« Być szukanym, nie szukać djamentów dolą;
« Dziś mną gardzą, ocenią, te chwile przyjść muszą,
« Wtenczas blasku mojego i wieki nie skruszą.

MŁOT I KOWADŁO.

Bajkę tę ofiaruję na pamiątkę Franciszkowi Bolewskiemu.

Paryż, 15 *września* 1859.

« Swój na swojego, no, czy to przystało? »
Tak do kowadła żelazo wołało.
« Młot winien! » ten odpowie « ja nie mam mej woli,

edy was biją to i mnie to boli. »
się tłumaczył i młot i kowadło,
lne żelazo co między nich wpadło.

GOSPODARZ I WILK.

Dusieniaty pod Wilnem — 1830.

lował raz gospodarz, iż każdego ranka,
Wilk jemu porwie ciele, lub baranka.
:łek choruje, pracuje, aż zapłakał szczerze,
« A tu wilk przyjdzie, jakby swoje bierze. »
:o tu robić! poszedł po rozum do głowy,
dał drobiazg, zostawił same woły, krowy,
niemał że tem siebie wyratować zdoła —
znalazł wilk owieczki, tak wziął jemu woła.
Otóż to czasem komu się wydaje,
Że się zbyt często, i za wiele daje.
świat, nie uniknąć już teraz tej straty,
łujesz złotówek, dasz potem dukaty.
to wilk, kto gospodarz? może kto chce wiedzieć,
olno się domyśleć, nie głupim powiedzieć.

KOT I MYSZKA,

Bajka napisana w Wilnie 1820.

pomnę w jakim kraju, lecz to nie stanowi,
Dano raz wolę kotowi.
nógł swemi zgrabnemi przeglądać pazury,
mają też paszporta wszystkie myszy, szczury.
Wtem wieść go doszła, że gdzieś wśród zaciszka,
Znaczną spiżarnię posiadała myszka.
tak ciasne przejście prowadzi w te składy,
Że kot nie da sobie rady.
Smaczna rzecz sadło, holenderskie sery,
c czyha, łowi myszkę : « A gdzie twe papiery?
To mówiąc szyję łańcuszkiem jej spina,
iada : Niech nie będzie to trwogi przyczyna,
każ wywód, potraktuj, skończona mitręga, »
z mówi : « Bardzo dobrze nie jestem włóczega. »
na w swą niewinność, pełniutka pokory,
zcza się na łańcuszku i wynosi z nory
nolenderski, sadło, słoniny kawały,
A przytem różne szpargały,

Zachowane tam jeszcze od przodków rodzica,
Z których się jaśnie wyświeca,
Że rodowi się temu szlachectwo udziela,
Za wyprawy czynione na księcia Popiela.
Kotek dzień, noc, cierpliwie szpargały przeglądał
A coraz więcej sera i sadełka żądał.
Myszka wszystko wynosi, kotek wszystko zjada,
Aż nareszcie na nią wpada,
Widząc że już skończone sadło i sery.
A ty taka, ty siaka, nie dobre papiery.
Więc cap za nią. — cóż z tego, a odgadnąć snadnie,
Zginęła myszka skoro w kotka łapki wpadnie.
Lecz to bajka — niech żaden urząd się nie gniewa,
Kiedyż to kot przeglądał szczur i mysz archiwa.

PTASZNIK I SŁOWIK.

Wciąż ptasznik słowikowi grał na turleciku,
Chciał swej pieśni nauczyć i strasznie się gniewał;
Bezsenne noce przepędzał bez liku,
A słowik nie pieśń jego, ale swoją śpiewał.
Tyle wy dokażecie i z nami wrogowie,
Zawsze będą swą mową mówili Lachowie,

PTASZEK I DRZEWKO.

Z miejsc dalekich, do innej ziemi przesadzone,
Schło drzewko, wszystkie miało liście pożółknione;
« Co tak schniesz? raz go jedna pytała ptaszyna,
— « Bom nie w mojej ojczyznie, ta tego przyczyna. »

PTAK I RZEKA,

« Płyń prosto jak ja lecę, mówił ptak do rzeki,
« Czego ty ciągiem robisz taki krąg daleki. »
Ta rzekła : « Jak ty lecisz, ja nie mogę płynąć,
« Ja mam góry przed sobą ; muszę je ominąć. »
Tak nie jeden swe rady, daje napomnienie,
A nie uważa jakie czyje położenie.

KONIEC

Paryż, drukarnia braci Rouge, Dunon i Fresne,
ulica du Four-Saint-Germain, 43.

Biblioteka WSP Kielce
0146217

Boguslawski (Albert).
Charles XII, défenseur de la nationalité polonaise.
Chodzko (Leonard).
Chodzko (madame Olympe), née Maliszewska.
Dombrowski (Jean-Henri).
Kniaziewicz (Charles).
Kosciuszko (Thadée).
Lelewel (Joachim).
Leszczyński (Stanislas I).
Nareszewicz (Adam-Stanislas).
Ostrorog (Hélène).
Poniatowski (Stanislas).
Potocki (Wladimir).
Potocka (Claudine), née Dzialynska.
Pulawski (Kasimir).
Reyten (Thadée).
Sobieski (Jean III).
Zaleski (Bohdan).
Zamoyska (Sophie), née Czartoryska.

Paris — Typ. Rouge frères, r. du Four-St-Ger., 43.